Nr. 190 Kraków, Sobota dnia 20 Sierpnia 1898. Rok VI

Przedpłata w Krakowie: rocznie złr. 8·— kwartalnie „ 2·— miesięcznie „ ·85 z odnoszeniem „ „ ·20 Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 Za granicą: w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł. Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem" Wiersz zwykły 20 Śluby, nekrologi wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca. Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 809.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ. Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Proces rozkładu.

Za cztery dni rozpoczną się na nowo w Budapeszcie przerwane w ubiegły poniedziałek w Ischlu, konferencje ugodowe ministrów obu połów naszej monarchji. Toczyć się one będą około poczynionych już w letniej kwaterze cesarskiej propozycyj barona Banffy'ego, które — jak wiadomo — zmierzają do jednostronnego wprowadzenia przez Sejm węgierski w życie projektów ugodowych, ułożonych jeszcze za czasów hr. Badeniego i rozciągnięcia ich mocy „z zastrzeżeniem wzajemności" austrjackiej aż po rok 1903, t. j. aż po rok, w którym wygasają istniejące traktaty handlowe z ościennemi państwami. Stosunek kwoty mieliby oznaczyć też Węgry. Że taka była propozycja bar. Banffy'ego wyjścia z kłopotów ugodowych, potwierdziło doniesienia *Pesti Hirlopa*, podane w naszym wczorajszym numerze. Wobec niemożności parlamentarnego załatwienia przedłożeń ugodowych w naszej połowie monarchji i wobec rzekomej niemożności barona Banffy'ego i Sejmu węgierskiego zgodzenia się na nowe prowizorjum ugodowe, któreby w Austrji wprowadził paragraf 14, ma to być jedyny sposób rozwiązania zawiłej ugodowej łamigłówki. Oznaczałby on naturalnie znaczny krok w kierunku ekonomicznego rozdziału obu połów monarchji, skoro postanowienia, regulujące wzajemny ich stosunek, byłyby wprowadzone nie drogą wspólnego porozumienia, ale drogą samoistnie stanowionych ustaw. Pomimo całego niebezpieczeństwa, jakie w sobie kryje podobny precedens, wątpić należy, czy się temu projektowi hr. Thun — zwłaszcza wobec wiejących, a w Ischlu ujawnionych prądów — będzie mógł w skuteczny sposób oprzeć. Ten prognostyk jest dla naszej połowy monarchji o tyle jeszcze smutniejszy, że, jak wiadomo, projekty ugodowe hr. Badeniego są dla krajów reprezentowanych w Radzie państwa nader niekorzystne, zaś zmiana na naszą korzyść stosunku kwoty, zmiana, która miała przynajmniej w części zrównoważyć straty, wynikające z projektów ugodowych, nie nastąpi.

Materjalnie w każdym razie poniesiemy klęskę, której zasługa przypada w całości niemieckiej obstrukcji. W ostatnich konferencjach nie szło już i nie idzie bynajmniej o rzeczową treść postanowień, mających nadal normować handlowe stosunki Przed i Zalitawji — szło tylko i idzie o znalezienie takiego sposobu formalnego uregulowania tych stosunków, by zasada jedności monarchji jak najmniej na niem ucierpiała. W pierwszych czasach obstrukcji, ośmieleni i rozzuchwaleni bezbronnością Austrji, Węgrzy starali się nasze opłakane, buntem Niemców wytworzone stosunki wykorzystać materjalnie; w miarę wzrastania u nas bezładu nie wystarczyły im już korzyści materjalne — dążą wprost do zerwania handlowej i celnej unji. Około tego obecnie obraca się kwestja.

Hr. Thun początkowo ostre względem tych zamysłów Banffy'ego zajmował stanowisko, tak przynajmniej wynikało z doniesień dziennikarskich z Ischlu. Przeciwieństwo między obu premierami było tak silne, że mówiono stanowczo nawet o przesileniach gabinetowych. Dopiero przebieg trzydniowych konferencyj w Ischlu wskazał hr. Thunowi drogę prowadzenia dalej sprawy na gruncie do stanowiska Węgrów bardziej zbliżonym, i to prawdopodobnie było ostatnim tych konferencyj wynikiem. Jaki dalszy obrót weźmie sprawa dnia 24 b. m. w Budapeszcie, łatwo przewidzieć: zwycięstwo nie będzie po stronie naszej połowy monarchji. Będziemy się z Węgrami targować i zyskamy to, co nam łaskawie opuszczą — wiele tego nie będzie.

Że stanowisko hr. Thuna względem „samodzielnych" projektów Banffy'ego w wskazanym powyżej przechyliło się kierunku, wskazują głosy pozostającej z rządem w styczności prasy. Będzie to zresztą tylko dalsze ogniwo w tym długim łańcuchu ustępstw, jakie rządy austrjackie zmuszone są od przeszło roku czynić na wszystkie strony — niemieckiej obstrukcji i z przyczyny tej obstrukcji wszystkim. Że w Węgrzech dobrze mają nadzieję, wskazuje nadzwyczaj charakterystyczna rozmowa, podana przez *Magyar Orszag*, jaką miał mieć członek redakcji tego pisma z „jednym z członków gabinetu węgierskiego". Niemałe rzeczy obiecuje sobie ten członek — po wynikach austrjackiej obstrukcji. „Proces rozkładu — powiada — który się odgrywa w Austrji, jest dla każdego widoczny. Należy przypuszczać, że także Korona, uznając właściwość chwili, zamierza punkt ciężkości Monarchji przenieść do Budapesztu. Do tego odnoszą się objawione życzenia króla, by szybko ukończono budowę zamku w Budzie. Nie jest wykluczone, że monarcha na przyszłość dłużej będzie przebywał w tej rezydencji niż to się działo dotąd". Dalej powiada ministerjalny interlokutor *Mag. Orszaga*, że rząd węgierski zamierza usilnie dążyć do tego, by się ekonomiczny rozwój Węgier odbywał w możliwie największej niezależności od Austrji. Polityka ogólno-austrjacka musi się zmienić w tym duchu, by była prowadzona z względem na oku na rozdzielone stosunki w Austrji i t. d. Rozmowa kończy się wskazaniem, iż projekty ugodowe zawierały niewątpliwe dla Węgier korzyści, i że dlatego, skoro one w Austrji nie mogły być parlamentarnie uchwalone, było obowiązkiem rządu węgierskiego nic z nich nie dać uronić.

Czyni to też rząd węgierski bardzo stanowczo. Dokąd na tej drodze zajdziemy? Przesilenie austrjackie poczyna przybierać coraz szersze, w pierwszych chwilach rozbicia nieobliczone rozmiary i poczyna być coraz bardziej zastraszające.

Listy z podróży.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Wenecja 10 sierpnia.

I.

Lecę cwałem — „szybkoosim" parowozem. Darujcie mi ukucie mimochodne przymiotnika, który chociaż ma trochę zacięcia homerowskiego, trudno, żeby zyskał zatwierdzenie ze strony naszych językoznawców. Niezawodnie brzmiałoby poetyczniej „szybkonogi" lub „chyżonogi", jednak nie będąc dekadentem nie mogę parowozu przedstawić jako fioletowego rumaka, by użyć wyrazu zapożyczonego z parnasu, aczkolwiek „moderniści" są także bardzo często kowalami nowych wyrazów.

Więc „szybkoosi" parowóz goni ze mną, ile tylko starczą jego siły w góry i lasy, unosi mnie w urocze alpejskie doliny, które mówiąc w nawiasie byłyby jeszcze bardziej urocze, gdyby nie były tak zakażanie—narodowo-niemieckie. Od Amstetten do Selzthalu i dalej przez całą Karyntję, jak droga wiedzie do Bjelaku (Villach) po nad jezioro Ossojskie (Ossiocher See), wszędzie po stacjach widać bławatki w dziurkach od surdutów, nawet na kapeluszach i wypukłościach piersi dziewiczych. Wszystko to *dujczfolklich* i w Styrji i w Karyntji, chociaż zacząwszy na Wiedniu, a skończywszy na Bjelaku są to ziemie pierwotnie i rdzennie słowiańskie, dziś zaś olbrzymi grób ongi znojnie rolę tu uprawiających i lasy karczujących ludów słowiańskich, po którychby i pamięć całkiem zaginęła, gdyby nazwiska miejscowości, rzek i gór, które zachowały dawne brzmienia nie stanowiły na grobie wynarodowionych ludów napisów słowiańskich, przypominających, iż tu ich żywcem pogrzebano. Niestety takich grobów dosyć jest także i w Polsce tam właśnie, gdzie stała kolebka polskiego narodu.

Wody jeziora Ossajskiego i otaczające je z obydwóch stron strome ściany gór wyglądają nader smętnie w bladawem świetle księżyca. Na drugiej stronie szlaku kolejowego naprzeciw stacji Ossiah zarysowuje się tuż nad jeziorem w mglistej pomroce kościół z murami klasztornymi w połowie będącymi ruina, gdzie się znajduje grób króla polskiego Bolesława Śmiałego, którego dręczące sumienie po zabiciu św. Stanisława zapędziło w te podówczas odludne lesiste okolice. W klasztorze znalazł królbanita schronisko i tu dokonał też żywota a do dziś dnia pozostaje grób jego w wielkiem poszanowaniu nietylko ze strony miejscowych księży, lecz także i ludu z okolicy, wśród którego krążą poetyczne legendy o nieszczęśliwym królu polskim, który „przed setkami lat" służył jako niemy w klasztorze za parobka, odbywając za grzech ciężki pokutę a dopiero gdy się ujrzał w obliczu śmierci zwierzył się ze wszystkiem opatowi kościoła.

W Bieljaku (Villach), dokąd pociąg przybywa około godziny w pół do jedenastej wieczorem, o mało co nie przyszło mi nocować pod gołem niebem. Mógłby kto myśleć, że bieljaccy narodowcy niemieccy nie chcieli może mnie jako uczestnikowi w uroczystości Palackyego w Pradze dać schronienia. Nie, polityka nie była w grze bynajmniej, tylko hotele tutejsze i zajazdy były tak przepełnione gośćmi, iż obszedłem ośm z nich i dopiero po przeszło półtoragodzinnem daremnem szukaniu, zdołałem w dziewiątym, gdzieś tam „pod ciemną gwiazdą" dostać za grube pieniądze bardzo chudą komórkę. Gdym wyrażał zdziwienie, że nigdzie pokoju znaleść nie mogę, pocieszały mnie pokojówki hotelowe mówiąc:

— U nas tak zawsze o tej porze podczas najwyższego sezonu.

Mimo ciasnej izdebki spałem przewybornie. Pogoda sprzyja mi. Prześliczny letni ranek, którego pełen urok odczuć można tylko w górach przy zachwycie oka czarującym krajobrazem i pokrzepieniu sił balsamicznem a orzeźwiającem powietrzem górskiem. Bjeljak leży w cudownej okolicy. Na południe za wzgórzami wychyla się z białawej mgły potężne pasmo gór zwanych karawankami. Najpotężniejsze ich turnie, szczególnie Mungart, zawsze mają zbielony śniegiem wierzch. Od strony Drawy, dzielącej miasto na dwie części, widnieje Dobrucz, dziś jeszcze potężny olbrzym, który jednak przed pięcioma wiekami był o wiele potężniejszym. Przy strasznem trzęsieniu ziemi, które okolice te w 14 stuleciu, jak o tem w miejscowych kronikach jest zapisane, nawiedziło, oberwały się potężne jego części i zasypały część jeziora Ossojskiego, które sięgało aż do samego Bieljaku. Miasto małe — ma około 5.000 mieszkańców — lecz schludnością, porządkiem i ładnymi domami sprawia miłe wrażenie na podróżniku, tem milsze, iż Bjeljak w porównaniu do innych austrjackich miejscowości alpejskich, liczniej nawiedzanych przez podróżników, jest tani. Przy normalniejszych stosunkach można tu w dość porządnym hotelu dostać ładny pokoik za 60 ct. Bjeljak dlatego tak się roi obcymi, ponieważ jest on ogniskiem pięknych wycieczek w rozmaite strony. Dużo osób znowu przejeżdża tędy dalej do Tarwis, Ljublany i do Włoch.

Na dworcu bjeljackim spotkałem znajomego. Na moje jednak utrapienie była to „wysoko położona" osobistość „robiąca z zakasanemi rękami politycę". Ja zwykle w podróży stronię jak od zmory od polityki, co nawet tak dalece posuwam, iż dzienników wcale nie czytam. Najprzedniejsza potrawa przeje się, a cóż dopiero tak niesmaczna i niestrawna rzecz jak polityka do tego jeszcze austrjacka.

„Wysoko położona osobistość„ przebywa z rodziną nad jeziorem ossojskiem w „Annenheim". Gdy mnie ujrzała, nie opuściła więcej.

— Pan jedziesz wprost z Wiednia? — było jej pierwsze pytanie. — Więc cóż tam słychać? Cieszę się bardzo, że pana spotykam, bo przypuszczam, iż dowiem się czegoś nowego. — A przybrawszy poważną minę — ciągnęła dalej: Pan wiesz jakie stosunki łączą mnie...

— Ależ pan radca dworu nie potrzebnie mi o tem mówić, wiem to doskonale.

— Jaką pan jedziesz klasą?

— Pierwszą.

— Wybornie. Pojedziemy razem, przez drogę można się będzie wygadać. Musisz pan bowiem wiedzieć, że lubo tu ludzie są bardzo szarmanccy, jednak mówiąc na ucho, politycznej rozmowy nie ma z kim prowadzić. No więc cóż pan przynosisz najnowszego z Wiednia.

Wyrecytowałem prędko, by się prędzej pozbyć, wszystko, co wiedziałem, a na tem tle toczyła się dalej rozmowa. „Hofrat“ opowiadał nam niektóre dość ciekawe szczegóły z za kulis politycznych, mimo to byłem szczęśliwy, gdyśmy dotarli do Tarwes i gdy mój towarzysz-polityk mnie opuścił, zresztą człowiek bardzo miły i uprzejmy.

Na tem urywam. G. Sm.

Pod Filipinami.

(Pamiętnik oficera francuskiego).

Piątek 6 maja. — **Niemcy.** — Przebywamy chwilę oczekiwania. Flota amerykańska jest na kotwicy pomiędzy Cavite a piaskami Manilli. W przystani kanonierka angielska „Linnet“, mały statek o 750 tonach na razie sam jeden reprezentuje Anglję. Krzyżowiec niemiecki „Irena“ tylko co rzucił kotwicę; jestto dosyć dobry okręt o objętości 4400 tonnów; pomost ma osłonięty; ma cztery działa piętnastocentymetrowe i 10 stopięciocentymetrowych. Najsilniejszy ze wszystkich nasz „Bruix“ ma najlepszą postawę. Gdyby wiedziano, jak niesłychanie ważną dla kraju rzeczą jest nie powierzać obrony sztandaru statkom, które nie są w stanie go bronić, nie dopuszczonoby, aby Francja przysyłała kiedykolwiek statki bez żadnego znaczenia wojskowego w te okolice. w których mierzą się z sobą wszystkie floty jak i wszystkie apetyty i w których zawsze ma się wrażenie, że żyjemy w przededniu zbrojnego starcia. Francja ma prawo liczyć na takie okręty jak „Bruix“, jak „d'Entrecasteaux“. Ale gdyby wojna wybuchła nagle i gdyby trzeba było dać przemówić armatom, na jakiż los skazani są oficerowie sztabu i załogi starych statków drewnianych, które się włóczą dokoła Antyllów? Co czyniłby taki „Fulton“, taki „Rigault de Genouilly“ wobec uzbrojonych krzyżowców i szybkiej artylerji? Mam nadzieję, że „Bruix“ na długi czas zostanie na Wschodzie i że nie każą mu powracać nie pokazawszy go Chinom i Japonji. Wszyscy Azjaci zaczynają umieć oceniać narody zachodnie. Byłoby dobrą polityką pokazywać wszędzie po troszę nasze strony dodatnie; dałoby się to połączyć z zasadą ekonomji. Gdy przypadkiem wysłano na morza chińskie okręt pancerny taki jak nasz, z doskonałą artylerją, zdobywający się bez trudu na wielką szybkość, jednem słowem, solidny statek wojenny, to trzeba go pokazać synom Państwa Niebieskiego, mieszkańcom Ośmiu Wielkich Wysp i Yankesom, przyzwyczajonym do form archaicznych. Ci cudzoziemcy szanują Francję według znaczenia jej statków wojennych a mają pretensję do tego, że się na tem znają.

Krzyżowiec niemiecki „Irena“ nie daje złego wyobrażenia o flocie cesarskiej. Już sam widok czarnego niemieckiego sztandaru budzi zaufanie oblężonych; rozchodzą się pogłoski, że Niemcy odegrają tu rolę rozjemczą. Nie wierzę temu wcale; nie mniej jednak będą udawali, że mają zamiar odegrać taką rolę. Nie zapomniałem tego co widziałem w Europie i w Azji. Nigdy Niemcy nie wezmą strony przeciwko silniejszemu. Oni to zainaugurowali tę politykę w świecie i dzięki nim dławiące jej jarzmo gniecie wszystkie ludy. Pokój, który wynaleźli, służy tylko do podtrzymania tej polityki w taki sposób, w jaki ją wprowadzono: przez broń Mam jeszcze w uszach słowa konsula niemieckiego w wielkiem mieście chińskiem. Rozmawiał ze swoim przyjacielem Francuzem i ten opowiadał mi o tej rozmowie. Nazajutrz po okupacji Kiao-Czau, Francuz zapytywał Niemca:

— A więc wy Niemcy pragniecie wojny? Czy będziecie ją prowadzić w obronie Chin? Jakiż jest wasz cel? Do czego chcecie dojść?

Konsul odpowiedział:

— Mogę łatwo to panu powiedzieć: nie ma racji, ażebyśmy się mieli gdziekolwiek zatrzymać. Inni pracują dla nas i my pracujemy sami dla siebie. Nikt nam nie czyni przeszkód: my nie zagrażamy nikomu. My tu wśliznujemy się. Komuż to przeszkadza? W tych potwornie olbrzymich Chinach jest dosyć miejsca. Anglja odwróciła się tyłem do całego świata. Polityka wszystkich ludów jest kierowana przeciwko niej, nie przeciwko nam — przynajmniej na dalekim Wschodzie. Jestto niezawodnie zupełnie słusznie. My korzystamy tylko z tego, podczas gdy inni z tego nie korzystają. Na nowych rynkach, które się otwierają — my mamy pierwsze miejsce; na innych zajmujemy miejsce drugie i oczekujemy tylko chwili, gdy będziemy mogli wywłaszczyć Anglików z pierwszego. My chcemy prowadzić handel a nie wojnę. Mój drogi, pokój z każdym rokiem staje się dla Niemców użyteczniejszym, niż szczęśliwa nawet wojna. Nie mamy się po co zatrzymywać, powtarzam: Inni pracują za nas.

...Hiszpanie bez żadnej racji pokładają dużo nadziei w Niemcach. Oczekują tu eskadry niemieckiej z wód chińskich. Jest mało prawdopodobne, aby ona cała przybyła pod Manillę; nadejdą tu może dwa czy trzy okręty i nie uczynią nic dla Hiszpanji, ani też nic przeciw Stanom Zjednoczonym. Jednak pozwalając aby jedni liczyli na nie, drudzy zaś aby liczyli się z niemi, Niemcy chcą aby obie strony były im wdzięczne jako za przyjacielską przysługę — Hiszpanie za to, co mogły dla nich zrobić, Amerykanie za to, że nic nie zrobiły. Jest to wielka zręczność Niemców. Im bardziej znika resztą Europy, tem bardziej Niemcy pchają się naprzód.

Niemcy na dalekim Wschodzie mięszają się do wszystkiego, wciskają się wszędzie, pokazują się wszędzie. Bez jawnego gwałtu zajmują miejsca Francji i Anglji. Oczy ich wpatrzone są w Karoliny, w Tonkin, w Wyspy Sundajskie. Udają na razie sympatję dla każdego narodu jak gdyby tajemnie spodziewały się, że każdy z nich zapłaci za te miłe uczucia kolonjami wydartemi innym.

Hiszpanie zapomnieli już sprawy wysp Karolińskich; z pewnością jednak Niemcy pamiętają o nich dobrze. Hiszpanie liczyli uporczywie na pomoc Europy aż do chwili wybuchu wojny. Dziś jeszcze, kiedy są dławieni, liczą na Niemców. Jest to wielkie nieszczęście, jeżeli naród spuszcza się zawsze w ten sposób na pomoc z zewnątrz i buduje na przypadkach. Naród może liczyć tylko na siebie samego; jest to jedyny sposób, aby się z nim liczono! Europa zdradziła Hiszpanję zdaje się, że ku swojej wielkiej szkodzie. Niemcy także zdradziły Hiszpanję, ale ku swemu pożytkowi.

Nic się nie dzieje. Naród zwyciężony ma jeszcze nadzieję wbrew wszelkiej nadziei. Słyszę, że Hiszpanie są przekonani o tem, iż cesarz Wilhelm II. będzie interweniował: „kajzer“ nie chce niebezpieczeństwa amerykańskiego dla Europy — i usunie je siłą! Konwent, Bonaparte — zdobyliby się na taką politykę; ale ani „kajzer“, ani Niemcy nie dorośli do tego. Los Grecji jest tego wymownem świadectwem.

Mickiewicz jako publicysta.

8) (Ciąg dalszy).

W artykule: „O dążeniu ludów w Europie“ z daty 12 kwietnia, dotyka Mickiewicz bardzo ważnej, znaczenia międzynarodowego, kwestji polityczno-socjalnej. „Powiedziano słusznie, że duch czasu, że masa ludów tym duchem przejęta, zadaje rządom i politykom zagadkę, a nieumiejących rozwiązać jak Sfinx pożera.“. Ciągnie się to od wielkiej rewolucji...

„Jeżeli duchem czasu nazywa się dążenie mas ludu i dlaczegoż — zapytuje Mickiewicz — dumni politycy myśl swoją z tych mas wyrywają i zamiast przyglądania się ruchowi ogółu, zasklepiają się w swoim pojedynczym rozumie? Jeżeli duch czasu jest duchem przyszłości; dlaczegóż tę przyszłość, jak rosnącego młodzieńca chcą obszywać w suknie stare, dziecinne, zużyte i dziwią się, że ta suknia drze się

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

132 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Sprobuję, najjaśniejszy panie, za skutek jednak nie ręczę.. Rogatą snać duszę ma pan podstoli, takiego kozła trudno ugłaskać..

— Ja zaś o kapitulacji słyszeć nie chcę! — przerwał August stanowczo. — Kto jak kto ale ty, ekscelencjo, coś skutecznego na tę rogaciznę wymyślisz... Polegam na tobie w zupełności... — Zresztą tyś piwa nawarzył, wychwalając piękność podstolanki, słusznie tedy należy, abyś się koło tej sprawy zakrzątnął..

— A jeżeli szlachcic wymknie się z Warszawy, najjaśniejszy panie? Można tak przypuścić, bo najwidoczniej przeczuł pismo nosem...

— Nie wykręcaj się, ekscelencjo, czyń, co ci się podoba, bylebym nie został skompromitowanym. Wstyd królowi ulegać fanaberjom pierwszego lepszego szlachcica... Gotów się jeszcze chwalić, że mi finfę pod nos puścił... Na to pozwolić w żaden sposób nie można...

— Najlepiej i najwłaściwiej żeby cześnikowicz Zbijewski teścia przyszłego do uległości skłonił — podszepnął Brühl. — Nawet w jego to leży interesie..

— Prawda! — zawołał August z ożywieniem. — Oczywiście, że w jego to leży interesie. Doskonałe ci przychodzą myśli, ekscelencjo. Nie zasypiaj tedy gruszek w popiele i zobowiąż muszkietera, — żeby do rozsądku podstolego przemówił.... — Wyklaruj mu, że szkoda, aby jego małżonka przyszła marnowała się i więdła w zabitym deskami od świata zaścianku.... — On przecież, obracając się przy dworze, powinien do tego czasu zacofania się pozbyć i zdrowo rzeczy sądzić...

— Nie przypuszczałem, żeby najjaśniejszego pana szlachcianeczka tak mocno zajęła — odezwał się Brühl z chytrym uśmiechem.

— Ależ, ekscelencjo, widzisz, że się nudzę piekielnie, no... i że mi się jakaś rozrywka słusznie należy, choćby dla sił nabrania do walki z barbarzyńską szlachtą. Koniec końców — podstolankę w czasie jak najkrótszym poznać się spodziewam, a w jaki sposób do poznania przyjdzie... twoja w tem głowa. Pewien jestem, że się sprawisz gracko, jak zawsze...

Podstolego życzenie króla, tak natarczywie wyrażone, zaniepokoiło i oburzyło. Czuł nawet żal do Zbijewskiego, mniemał bowiem, że on to wywołał niepożądaną audjencję i postanowił, przy pierwszem spotkaniu w cztery oczy wymówkę mu stosowną uczynić.

— Porządnie głowę mu zmyję — mówił do siebie. — Rozważnym się wydaje, a jednak snać zaślepiony jest w dworszczyźnie, skoro królowi z zamysłów swoich się zwierza, bo skądżeby się król o jego intencjach dowiedział... Zasłużył na *verba veritatis* panicz i palnę mu one bez ogródek, matuleńku..

Tak kalkulującemu zastąpił drogę szlachcic tuszy okazałej, poważnego oblicza, personat co się zowie z miny i z postawy. Był to pan Mokronowski, chorąży warszawski, stary przyjaciel podstolego, a nawet swego czasu broni towarzysz.

— Mnie wielce miłościwego pana Bonifacego witam i o zdrowie pytam... — odezwał się ramiona do uścisku rozwierając. — Jakimże to cudem w Warszawie waszmość, takiego domatora, spotykam...

— Bodajże mnie! — zawołał podstoli, serdecznie chorążego witając. — Oto szczęśliwy przytrafunek, matuleńku... prawdziwie niespodzianka fortunna... A waszmość co tu porabiasz? Na sejm niechybnie.

— Jak obecnie, zgadłeś, panie podstoli — odparł Mokronowski — chociaż nie było po co się śpieszyć, bo nic z sejmu. Alem ja w Warszawie częstym gościem, jak również na dworze króla jegomości. Urząd mnie tu powołuje, no i mój Jędrzej, który w regimencie grand-muszkieterów służy. — Co zaś do ciebie, panie podstoli, to doprawdy nie spodziewałem się waszeci spotkać, — zwłaszcza w tem miejscu... Chyba, żeś się niedawno na wiarę królewską nawrócił, czego, znając niewzruszoność waścinych przekonań, nie przypuszczam.

— I bardzo waszmość słusznie czynisz, matuleńku, bo jeżeli kiedykolwiek to właśnie teraz jestem pewien, żem się do króla jegomości nie uprzedził, lecz cenię go miarą właściwą. Takiego pana Bóg nam zesłał chyba jako pokaranie, chociaż on sam niechęć narodu do niego zaślepieniem z pokarania Bożego płynącem nazywa.. Od niego właśnie idę, a dziwię się, żem po tem, czem mnie potraktował, mógł oburzenie pohamować. Istna Sodoma ten wasz dwór; będąc na twojem miejscu, panie chorąży, trzymałbym się od niego z daleka, a już co syna... dalipan, matuleńku, nigdybym do onego gniazda zgorszenia, rojowiska niecnoty, nie dopuszczał...

Mokronowskiego to wzburzenie podstolego, którego znał, jako człowieka lada czem unosić się nie dającego zastanowiło.

— Skoro tak powiadasz, panie Bonifacy, to snać coś nadzwyczajnego stać się musiało — rzekł zaciekawiony.

— A stało się, stało, czego nigdy w życiu nie przypuszczałem, matuleńku.... Oto do czego nas doprowadziły saskie rządy! Ucisk, uciemiężenie, podstępy, chytrość na każdym kroku, wszystko zaś płynie od króla, jak również rozpusta, której sam jest arcykapłanem... Tfu do licha! Toćże on dwór swój na zamtuz zmienił, a na żony i córki cnotliwych obywateli jak na gamratki spoziera, tego mniemania będąc, że za hańbę dość zapłacić, by nie paliła i nie bolała! Zgroza niesłychana, matuleńku!

(Ciąg dalszy nastąpi)

i porze? Jeżeli nakoniec w duchu czasu całego ludu, serce całego ludu — jakże to uczucie mierzyć rachunkiem osobistym?“ Oto refleksja: „Gdyby badacze mieli cokolwiek pokory politycznej i chcieli uważać, co się koło nich dzieje, gdyby zbierali i sumowali rozmowy ludu, wołania jego, modlitwy jego, możeby się więcej nauczyli, niż w książkach i gazetach. Głosy wyrywające się z ust ludu na różnych punktach, są wielką petycją, którą duch czasu znosi z pokorą i składa przed progiem gabinetów, izb i szkół, nim uderzy na nie kamieniami z bruku i bagnetami. Przed wybuchem wulkanu dosyć jest uważać wody w studniach, dym w szparach góry, aby przewidzieć niebezpieczeństwo, biada tym, którzy wtenczas zasiędą czytać teorję wulkanów.“

I zastanawia się Mickiewicz nad tem, jakie są „najgłówniejsze i najżywsze życzenia ludów?“ i odpowiada krótko: ludy pragną „porozumienia się, połączenia się i zmassowania interesów.“ Myliłby się, ktoby sądził, że te życzenia ludów, podług Mickiewicza, zawierają w sobie negację narodowości.

Mickiewicz był zbyt świadomy naturalnych praw rządzących światem, iżby na chwilę zapomniał o tem, że indywidualizm narodowy stanowi właśnie ową rozmaitość w powszechności, a więc w naturze i że przez swoją odrębność kulturalną ma dla ogólnej cywilizacji świata istotną wartość.

Przeciwnie, Mickiewicz rozstrzyga kwestję łączności ludów i zmassowania interesów: prawem powszechnej wolności a więc „braterstwa ludów“... To było przecież hasłem wielkiej rewolucji. „Lud wtedy czuł instynktem, że cła i granice są przeciwne jego dążeniu“.. więc „rzucił się najprzód na domy celne, urzędy pograniczne i biura paszportowe“... Lud się nie mylił... bo „czyż może być coś haniebniejszego — pisze Mickiewicz — nad ów stary przesąd, iż linja pociągniona palcem królów wskróś kraju jednego, często śród miasta, ma rozdzielać mieszkańców, krewnych nawet, na krajowców i cudzoziemców, na naturalnych nieprzyjaciół! Przyszło do tego, że każdy Europejczyk przenoszący się z miejsca na miejsce, nie tylko traci wszelkie prawa polityczne i cywilne, ale z góry jakby podejrzany o złodziejstwo, musi opatrywać się w rysopisy i świadectwa.“

W Ameryce i Anglji podobnych „ścieśnień“ nie ma. Mickiewicz w artykule powyższym zwraca tylko uwagę na te „symptomaty“ zastrzegając sobie: że jeszcze powróci niejednokrotnie do tej kwestji. W końcu mówi: „Wszelkie prawdy polityczne, wszelkie uczucia narodowe, niewprowadzone w życie, w obieg, nieruchliwe, zamknięte w obrębie kraju lub miasteczka, są jak wody, które bez ujścia gniją lub wietrzeją.“

Czyż potrzeba przypominać, co Mickiewicz napisał niebawem po powyższym artykule *a propos* rocznicy Konstytucji Trzeciego Maja? To pewna, że znaczenia tego aktu dziejowego nikt przed nim ani po nim lepiej narodowi niewytłomaczył... Konstytucję 3 maja streszcza Mickiewicz w trzech głównych zasadach: „wojna ze wszystkimi ciemiężycielami Polski, a więc protest przeciw zaborom; — propaganda wolności — jeżeli nie jest wyrażona tegoczesnym językiem politycznym, daje się czuć w duchu konstytucji. Jeden z jej artykułów powiada: że każdy kto wejdzie na ziemię polską wolny jest. Ten artykuł dalej sięga w przyszłość, niż wszystkie konstytucje europejskie“ — dalej: „rozszerzenie wolności na wszystkie klasy narodu; rozumiemy tu przez wolność — pełność praw obywatelskich. Nakoniec pisze Mickiewicz: „konstytucja 3 maja nadała wielką obszerność i moc władzy najwyższej. Kto będzie umiał zgadnąć wolę mas, temu naród w Polsce da władzę wielką; tem silniej działać będzie, im lepiej wyrazić zdoła myśl Narodu polskiego — rozszerzać wolność.“

W dalszych artykułach dotyka Mickiewicz po kolei wszystkich zasadniczych punktów polskiej polityki przyszłości.

Pisząc okolicznościowo, w tej i owej materji dostarczanej mu przez bieg wypadków politycznych w Europie, ze szczególnem uwzględnieniem Francji, od której zawisłym był na razie los naszej emigracji, niespuszczał nigdy z oczu najdalszego celu polityki narodowej.

Kiedy *Pielgrzym polski* w artykułach swoich, pisanych nie przez Mickiewicza, oskarżał tak zw. „bezpolitykowców“ o brak jasnego programu i potępiał rozprawy o „prawach pisanych, o formach“ jako „niepłodne i nieużyteczne“ a czytelnicy uważali to jako „wahanie się w poglądach“, tedy Mickiewicz jako redaktor staje w obronie swego pisma i zamieszcza artykuł p. t.: „O bezpolitykowcach i polityce Pielgrzyma“ (dn. 10 maja 1833), w którym udowadnia bezzasadność czynionych *Pielgrzymowi* zarzutów.

„Bezpolitykowcami nazywamy ludzi — pisze Mickiewicz — którzy nie wiedzą z jakim wiatrem płynąć i śród burzy nietylko zwijają żagle, ale uciekają z pokładu, nie chcąc nawet uważać nieba i gwiazd, radzą schować się na spód, krzycząc: jak wiatr pomyślny zawieje, wtenczas wyjdziemy na wierzch. *Pielgrzym* nie pochlebiając sobie, iżby mógł zwalczyć żywioły, wie przynajmniej, gdzie ma płynąć, skąd wiatru czekać: czeka wiatru przeciwnego wszystkim monarchiom europejskim, wszystkim bez wyjątku rządom, w kierunku tego wiatru ile możności radzi politykować.

W dalszym ciągu — woła autor: „ale polityką nazywamy czyny albo słowa i myśli, które rodzą czyny. A temi są: „walka, zwycięstwo lub męczeństwo...“

Mickiewicz mówi, że w Polsce i dla Polski są tylko ci dobrymi politykami, którzy walczą wszelkiemi możliwemi sposobami przeciw „zasadom rządów najezdniczych“ i przeciw despotyzmowi.

A zatem: „wielkim politykiem był swego czasu Czacki, który Wołyń i Ukrainę wiązał z Polską; Czartoryski, który polski język w szkołach utrzymywał; Niemojewscy, którzy obstając przy resztkach swobód narodowych, znosili ochoczo prześladowania; tysiące ludzi, którzy za spiski pomarli w więzieniach lub na Sybirze“.

Teorje, tomy pisane o „atrybucjach władzy narodowej, o konstytucji, w chwili gdy nami władają sierżanci miejscy (we Francji), o sądach i kodeksach, kiedy nas bez sądów gonią“ a pod zaborami „strzelają i wieszają“, dysputy na temat „królestwa kongresowego“ są to „paplania zepsutych starców, którzy na łożu podagry i chiragry o rozpuście ustawicznie rozprawiają“. O ile polityka tchnie „miłością dla Ojczyzny“ poświęceniem się i nienawiścią caryzmu — o tyle jest zdrową i prawdziwie polską.

„Pamiętniki Kilińskiego“, historja „O ustanowieniu i upadku Konstytucji trzeciego maja“, biografje: Rejtana, księcia Józefa, Sowińskiego, „Wyprawa belwederska“, opis: „Knutowania w Fischau i Kronstadzie“, oto dzieła, które — zdaniem Mickiewicza — mogą natchnąć nas „dobrą polityką i duchem działania“.

Całego siebie oddać na ofiarę Ojczyznie, oto podwalina praktycznej polityki narodowej. W ślad za wyżej omówionym artykułem pojawił się następny dnia 27 maja p. t.: „O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych“, który jest niejako dalszym ciągiem poprzedniego, a właściwie bliższem dopowiedzeniem myśli w nim wyrażonych.

„Pierwsze historyczne zjawienie się w Polsce ludzi na urząd rozsądnych i z profesji dyplomatów — pisze z bolesnym przekąsem Mickiewicz — przypada na czasy pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Kiedy haniebnemu sejmowi Ponińskiego radzono podpisać akt samobójstwa, nie śmiano już do Polaków przemawiać językiem starym, wzywać ich w imię Boga, w imię powinności, trzeba było stworzyć język nowy: rozprawiano więc o okolicznościach czasu, miejsca, o trudnościach, o nadziejach; nareszcie zaklinano obywateli w imię rozsądku, aby przestali czuć po obywatelsku... „Gdzież rozsądek, wołano, chcieć opierać się woli trzech dworów? gdzie są środki oparcia się? czy jest czas potemu? czy nie lepiej część poświęcić, aby resztę zachować? ze skołatanego statku Rzeczypospolitej wyrzucić, dla ulżenia mu, kilka województw? od chorego ciała Rzeczypospolitej dać odciąć cząstkę, której niepodobna uzdrowić?, etc. etc. etc. „Tak sprawa ojczysta wpadła od tej chwili na język sofistów.

W dalszym ciągu tego iście genjalnego artykułu, mówi Mickiewicz o tych „poczciwych posłach z prowincji“, którzy „polskiem sercem nie mogli pojąć, ani uczuć, jak to sejm miałby Rzeczpospolitą rozdzierać, bliźnich swoich współobywateli w niewolę zaprzedawać“. I dodaje: „odpowiadano im: sejm posiada *la souveraineté*!“ Na pomoc ludziom rozsądnym przybiegli dyplomaci, „zbrojni w obosieczne słowa aliansów, traktatów, neutralności i nareszcie wzbogacili słownik nasz wyrazem kordon, nad którym niegdyś tak dumali politycy nasi, jak potem nad interwencją i nieinterwencją. Zgraja głupców i ludzi bezdusznych wstydziła się przyznać, że tych wyrazów nie rozumie... Rejtan po raz ostatni przemawiał starym językiem, zaklinając na rany boskie, aby takiej zbrodni nie popełniać, ludzie rozsądni okrzyczeli Rejtana głupcem i szalonym. Naród nazwał go wielkim, potomność sąd narodu zatwierdziła“.

Nierozsądny — zdaniem Stanisława Augusta — Kościuszko, umarł na wygnaniu, ale spoczął w grobach królewskich na Wawelu! a rozsądny król spoczął... w Petersburgu!

„W czasach, kiedy umysły chore na sofisterję pozwalają sobie o wszystkiem rozprawiać — rozum rodu ludzkiego wygnany z książek i dysput, chowa się w ostatnim szańcu ludzi czujących“. I stamtąd prędzej czy później porazi przeciwników — owych „polityków-sofistów“.

„Niezgody emigracji“ czyli „kilka słów o jej ruchach“ — oto tytuł i założenie następnego z rzędu artykułu napisanego 31 maja.

Na szerokiem tle politycznych stosunków ówczesnej emigracji naszej, określa Mickiewicz jej misję i zwraca uwagę na rozmaite dziejowe momenty, które powinny być dla emigracji wskazówkami na przyszłość. Pośród tego, ze względu właśnie na ówczesne stosunki emigracyjne — bardzo praktycznego rozumowania — widnieją, ot, takie, iście brylantowe — zdania:

„Jeżeli o tak małych rzeczach jak poema lub obraz, ludzie w czasach pokoju często kilka lat rozprawiają i kłócą się, cóż za dziw, że zmuszona do nieczynności emigracja nicuje przeszłość i różnie sądzi o teraźniejszość? Ale mimo różności zdań, w jednem kardynalnem pytaniu (w zasadniczej kwestji) jest jednomyślność: nikt nie zgodzi się ani z Mikołajem, ani z królem pruskim, ani z Austrjakiem, ani z żadnymi królami, które Mikołaja są“.

W artykule p. t. „O starej taktyce stronnictw“ (z 12 go czerwca t. r.) zaczętym od starego naszego przysłowia „Kłamstwem świat przejdziesz ale nazad nie wrócisz“ poddaje Mickiewicz ostrej krytyce niegodziwą napaść pisma francuskiego *Tribune* na jenerała Dwernickiego z powodu odezwy wydanej przez Komitet narodowy dnia 17 maja, posądzający bezpośrednio Komitet a pośrednio jen. Dwernickiego o działanie rzekomo „na szkodę sprawy narodowej“. Na kilka w artykule tym znajdujących się sentencyj warto zwrócić uwagę... Możnaby je i dzisiaj przesłać pod adresem pewnego odłamu prasy niecudzoziemskiej:

Prawda to niby „prosty człowiek“, który „najłatwiej zwalcza oszustów poczciwością“.

— „Nic tak nie osłabiło mocy druku jak kłamstwo“ a przeto „i prawdę teraz ludzie albo z ostrożnością przyjmują, albo jako podejrzaną mijają. W dawnej Polsce była większa wolność druku, niż gdziekolwiek w Europie, bo każdy co chciał mógł ogłaszać“. Atoli „uczucie narodu było straszną cenzurą; widać, że druku nienadużyto, skoro nam zostało przysłowie: prawda bo wydrukowano“. Jedna książeczka w czasie elekcji wyniosła na tron Michała Korybuta! Taki był wpływ druku. A dziś? (To pytanie dodajemy mimochodem)“. J. R.

(C. d. n.)

Z KRAJU.

Lwów dnia 19 sierpnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Ciuciubabka i wyjaśnienie. — Jeszcze echa z niedzielnego zgromadzenia. — Pogłoski o panu Romanowiczu. — Zapis ś. p. metropolity Sembratowicza.

Odbyliśmy tu formalną ciuciubabkę. Reporterja dziennikarska we Lwowie doznała porażki, nie dlatego, aby wymyśliła coś czego nie było, lecz, że to co było, potem nie było.... Mówią o morderstwie w Przemyślanach, o które posądzono żydów Kernów, aresztowano ich nawet, a na drugi dzień wypuszczono, gdyż udowodnili siedmioma świadkami swoje *alibi*; mianowicie w tym czasie, gdy popełniono zbrodnię w Przemyślanach, podejrzani Kernowie znajdowali się w Brzeżanach. Pierwotną wiadomość o tem nawet, że się Majer Kern przyznał do zbrodni, umieściły wszystkie tutejsze poranne dzienniki, a nawet wieczorny *Przegląd*, który pod względem reporterskich dziennikarskich wiadomości jest niczem innem, jak tylko wieczornem wydaniem tego, co się czytało zrana w innych dziennikach. Jak się dowiedziałem, galimatjasu tego narobił tutejszy ajent policyjny p. Przestrzelski, na podstawie kombinacyj którego aresztowano Kernów, co zresztą nie byłoby nic nadzwyczajnego, ale ferwor pana ajenta uniósł go za daleko, bo sprawozdawcom dziennikarskim opowiadał fakty, które się miały stać, jednak się nie stały. Swoją drogą, według wskazówek ajenta Przestrzelskiego prowadzi się dalej śledztwo i jak nas zapewniają, z dobrym rezultatem, który wkrótce będzie mógł być publicznie ujawniony.

Już wspomniałem, że zgromadzenie niedzielne wywołało tu kwasy dziennikarskie i publicystyczna sytuacja zaogniła się. Czy to jest źle, czy dobrze, czy nic nie jest, czas — naturalnie nie krakowski — wkrótce okaże, jednak zdaje mi się, że posądzanie przez tutejszy *Przegląd* p. Romanowicza, iż chce zostać prezydentem miasta i dlatego sobie przysposabia grunt, chcąc do rady miejskiej wprowadzić 24 żydów, aby na niego głosowali — jest złośliwym wymysłem; nie dlatego, że pan Romanowicz nie chciałby zostać prezydentem miasta Lwowa, lecz zanadto zna nasze stosunki, żeby nie wiedział, że to jest absolutnie niemożebne. Naprzód, nietylko pan Romanowicz, ale całe zmobilizowane *Słowo Polskie* z p. Szczepanowskim na czele nie potrafią do naszej Rady miejskiej, wprowadzić 24 żydów, powtóre nie wszyscy żydzi, nawet ci którzy teraz znajdują się w Radzie miejskiej głosowaliby na p. Romanowicza, a po trzecie jestem najmocniej przekonany, że bądź co bądź p. Romanowicz jest zanadto dobrym i uczciwym patrjotą polskim, aby przykładał rękę do takich rzeczy, mając na względzie jedynie swoją osobistą korzyść, zresztą bardzo wątpliwą. Sprawa prezydentury Lwowa, zdaje mi się jest przesądzona i jak dziś rzeczy stoją, prawie nie ulega wątpliwości, że zostanie prezydentem nadal p. Godzimir Małachowski, co byłoby najlepiej i najpożyteczniej

Ś. p. ks. Sembratowicz, zmarły metropolita, „Instytutowi panien ruskich we Lwowie“, zapisał jak

domo kamienicę wartości 100 000 złr. i 30.000 w gotówce. Byt zatem tego zakładu wychowawczego zabezpieczył na zawsze. W artykule drugim aktu fundacyjnego, ogłoszonego w całości w *Ruslanie*, powiada ś. p. kardynał Sembratowicz: „Stanowię niniejszem wyraźnie, że instytut powyższy ma po wieczne czasy zachować charakter rusko-narodowy (małoruski); że mianowicie po wieczne czasy mają być w tym instytucie przedmiotami obowiązkowej nauki: język rusko-narodowy (małoruski), jego literatura i historja Małej Rusi, a oprócz tego język rusko-narodowy (małoruski) ma być nieodwołalnie językiem wykładowym i że obowiązki, włożone na kuratorję zakładu wskutek powyższego artykułu, nie mogą u'edz najmniejszemu ograniczeniu“, a w artykule ósmym aktu fundacyjnego, gdzie jest mowa o celach tego zakładu naukowo-wychowawczego czytamy: „Dziewczęta ruskie w tym zakładzie mają się wychowywać w miłości i niezachwianem przywiązaniu do św. rusko katolickiej cerkwi i do naszego ruskiego (małoruskiego) narodu i do naszego ruskiego (małoruskiego) języka“, przyczem wyraźnie zastrzeżono w tym akcie, aby nietylko językiem wykładowym, lecz i językiem potocznym w tym instytucie był język ruski. Zet.

Stan wyjątkowy w Galicji.

Z Jasła piszą: Wczoraj rozpoczęła się rozprawa przeciw 10 włościanom z Huty gogołowskiej, oskarżonym o to, że dnia 17 czerwca b. r. w celu „pomszczenia się na żydach za przelaną dnia poprzedniego we Frysztaku krew Chrześcijańską“ napadli koło południa na karczmę Leizora Habera, poniszczyli mu meble, powybijali szyby i wyrządzili szkodę — jak twierdzi Haber — na 170 złr. Dalej są oskarżeni o to, iż pobili Leizora i Dwojrę Haberów.

Na czele oskarżonych stoi wójt z Huty gogołowskiej Jan Miras, ten sam, który już wczoraj w procesie o rozruchy frysztackie skazany został na rok ciężkiego więzienia, za to, iż wołając: „mam okólnik, aby żydów bić“, pobudzał ludzi do bicia żydów. Do rozprawy powołano 6-ciu świadków.

Ze zdrojowisk i uzdrowisk.

Ojców, d. 18 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Piękności Ojcowa. — Zakład leczniczy. — „Pod berłem“. — „Goplana“. — „Pod Łokietkiem“. — Réuniony i nabożeństwa.

Rojno, gwarno i wesoło w dolinie Ojcowskiej; tłumniej bez porównania niż za dawnych lat, kiedy Ojców był tylko celem turystów lub schroniskiem letników: dziś jest on obok tego wodoleczniczą, pod umiejętnym kierunkiem dr Niedzielskiego, zaszłego już z Nowego Miasta, który nastąpił po nieodżałowanym przez miejscową drużynę drze Topolskim.

Nie w porę byłoby opisywać stokrotnie opisywane piękności Ojcowa. Ujęty ze wszech stron w fantastyczne ściany, przybrane w nieprzebitą gąszcz świerków, wśród których olbrzymie skały we dnie bieleją jak gmachy budowane przez Cyklopów, w nocy podobne do widm urągających księżycowi. Ojców ma przeważnie wygląd dziki i groźny. I trzeba dopiero głęboko w dolinie usłyszeć cichą rozmowę Prądnika z nadbrzeżnemi wierzbami, jego gniew na głazy zalegające dno, po których warczącą przebiega kaskadą, w ruch wprawiając młynki spotykane na drodze do Wisły, albo zobaczyć łąkę wieńcem polnych kwiatów uśmiechającą się do słońca, ażeby otrzymać wrażenie natury kojącej i rozweselającej.

Góry jego przynoszą dalekie echa. Na Zamkowej widnieją szczątki siedziby Szafrańców, które zaoszczędził czas, a staranna ręka późniejszego właściciela od ostatecznej zatraty uratowała, ocalając jedną część skrzydła; basztę, z której widok rozciąga się na zieloną okolicę; głęboką studnię cembrowaną, która dostarczała wody wielu dawnym pokoleniom. Na innej górze, najwyższej ze wszystkich, zwanej Chełmową, z grotą Łokietka, do której dostęp możliwy tylko dla nóg zdrowych i silnych piersi, widok ze szczytu rozchodzi się daleko i szeroko na płaszczyzny i pola uprawne, a przy odpowiedniem oświetleniu, kiedy chmury i mgły nie przesłaniają, zwłaszcza pod zachód słońca, sięga nawet odległego o półtrzeciej mili Krakowa, tak, że nietylko rozpoznać można szczyty świątyń głównych, ale z pomocą chcęby teatralnej lornetki, i okna gmachów policzyć. Uroczy również jest widok na miejscowe otoczenie z góry Krzyżowej, tak nazwanej od potężnego krzyża, widniejącego nawet z poziomu, który pobożność mieszkańców wzniosła, aby błogosławił okolicy.

Są to trzy główne cele codziennych niemal wycieczek gości, zawsze prowadzących pod górę, po ścieżkach nierównych, niewygodnych, kamienistych, gdzieniegdzie dosyć spadzistych; to też wszyscy tu, młodzi i starsi, niewiasty i dziewice, uwijają się z ostro zakończonymi kosturami lub laskami w kształcie toporków, miejscowego wyrobu. Jedyna droga niegórzysta, a względnie równa prowadzi przez całą dolinę, wzdłuż Prądnika, około dwóch wiorst, aż do willi zwanej Redutą. Na tem ograniczają się przechadzki piesze, bo do Piaskowej Skały lub Grodziska, gdzie również nietylko piękności natury, ale i zabytki oglądać można, wycieczki dokonywują się w bryczkach. Dawniej i nie dalej jak w przeszłym jeszcze roku, dosyć snadno otrzymywano tygodniowe bilety na przejazd do Krakowa, co niezmiernie ułatwiało gościom zapoznanie się z całą archeologją starego grodu, w tym roku ułatwienie to ustało, tuszymy, że nie na zawsze.

Cały Ojców, jako miejscowość i jako ludność, bardzo wiele zyskuje na ustanowieniu zakładu leczniczego i z niego też okolica prawdopodobnie i nadal będzie ciągnąć soki pożywcze, jak Zakopane, jak Nałęczów. Zakład ten mieści się w willi zwanej „Goplana“. Jest to pałac drewniany, zbudowany gustownie, estetycznie, obszerny, 2 piętrowy, o piętnastu oknach frontowych i sześćdziesięciu pokojach: on też nadaje ton miejscowości, a lekarz zakładowy rozciąga opiekę i nad całem dominium Ojcowa, należącem dziś do rodziny ś. p. hr. Ludwika Krasińskiego. Bez zakładu nie opłaciłoby się czynić tych kosztownych udogodnień, jakie dzięki jemu powstały, a z których korzystają nietylko leczeni, ale i ci, co przybywają wprost tylko na letniowiska. Jest tedy z dawnej i nowej epoki i park obszerny, wygodnemi ławkami zaopatrzony, ze strzelnicą i kręgielnią; jest sporo wil, rozrzuconych po górach i dolinach, z których najpiękniej położona „Pod Berłem“, na spadzistości góry Chełmowej; jest na samym końcu doliny mleczarnia z nabiałem wyborowym w willi zwanej Redutą, tuż przy kąpielach rzecznych w Prądniku, mająca jednak tę wielką niedogodność, że mieści się zbyt odlegle od środka, tak iż podczas niepogody ani do kąpieli, ani na mleko, dostać się niepodobna; są wreszcie kąpiele ciepłe w samym zakładzie, urządzone wykwintnie, po cenie umiarkowanej.

Nie zapomniano też i o rozrywkach: „Goplana“ posiada czytelnię, której szczupłych dotąd zasobów udziela nietylko swoim mieszkańcom, lecz i postronnym; w hotelu „Pod Łokietkiem“ znajduje się bilard, a przytem sala balowa, w której odbywają się wieczorne zebrania taneczne, dwa razy tygodniowo, a jak obecnie przedstawienia teatralne towarzystwa pod dyrekcją p. Czesława Janowskiego, bardzo uczęszczane, dzięki wcale udatnej grze artystów i przyzwoitemu wyborowi sztuk. Dopomaga temu stała orkiestra, nieliczna, bo z ośmiu tylko członków złożona, ale strojna, z obfitym, lekkim repertuarem, przygrywająca dwa razy dziennie, zrana w „Goplanie“, wieczorem zazwyczaj na estradzie w parku. Wszystko to, z dodatkiem wspomnianej strzelnicy i kręgielni, tudzież łatwości wypożyczania koni wierzchowych i powozów, wygadza obu płciom gwoli przyjemnemu przepędzeniu czasu, przeznaczonego na wypoczynek. To też nie podobna tu usłyszeć jakiegobądź narzekania na znudzenie lub jednostajność, pomimo, iż wszystko odbywa się w dość ciasnym obrębie, gdyż to, co właściwie nazywamy Ojcowem, to tylko wąwóz, rozpadlina, wśród wysokich skał i gór najeżonych świerkami, niby dno zielonego basenu, po za którego wierzchem tarcza słoneczna rychło się ukrywa i tylko zdaleka promienie swe przesyła.

W niedziele i święta odbywają się „réuniony“: jest to przyjęte we wszystkich zdrojowiskach, ani słowa. Lecz niedziele i święta są nietylko od tańców, ale i od nabożeństwa, jak chcą przykazania Boskie i kościelne. Otóż pod tym względem Ojców dotąd nie dopisuje. Ma on wprawdzie, tak jak wszystkie punkty na kuli ziemskiej, swój kościół parafjalny we wsi Smardzewicach, ale kościół to maluchny, ubożuchny, a odległy o trzy wiorsty drogi, z których jedna prowadzi pod uciążliwą górę, a dwie porównanie bezdrzewnej, również uciążliwej podczas upału: słowem: droga do tego kościoła w czasie pogody dla nieprzyzwyczajonych — mozolna, podczas najmniejszej słoty staje się bezwarunkowo niemożliwą; niepodobna bowiem wtedy uciekać się nawet do bryczek, które są wszystkie niekryte, a drogo płatne. Słowem, o wszystkiem pomyślał dotąd dla swych gości Ojców, tylko nie o tej duchowej potrzebie: brak nader przykry dla tych, którzy rachują się z obowiązkami religijnymi, a spełnienie ich gotowi przypłacić zdrowiem. W tym roku też, a nawet w tym tygodniu dość licznie zgromadzeni tu duchowni z różnych stron kraju wysłali do właścicielki Ojcowa zbiorową petycję o zaradzenie tej potrzebie; za ich przykładem poszli i świeccy. Jednocześnie wieść się rozbiegła, że właścicielka, nie czekając podbudzenia z zewnątrz, sama przez przybyłego w tych dniach pełnomocnika upoważniła lekarza zakładowego do wybrania miejsca na kościół. Zdaje się więc, iż rzecz stoi na dobrej drodze, tembardziej, iż gdyby tylko urzeczywistniła się inicjatywa ze strony hrabiny Krasińskiej, to bywalcy tutejsi, coraz liczniejsi — dziś jest ich około ośm uset osób — bez najmniejszej wątpliwości przyjdą w pomoc groszem własnym.

ZE ŚWIATA.

Berlin 17 sierpnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Zakaz kolportaży. — Heine i Harden. — Humor „modern“.

Niadawno pruski minister komunikacji zabronił, wbrew literze prawa, sprzedaży na stacjach kolejowych, dwóch tygodników *Simplicissimus* i *Zukunft*. Humorystyczny *Simplicissimus*, wydawany przez zięcia Björnsona, Alberta Langena i zasilany przez utalentowaną cyganerję artystyczną, zjednał sobie w krótkim czasie swego istnienia popularność. *Kladderadatsch* bowiem upada wskutek swej tendencji narodowo-liberalnej, a *Fliegende Blätter* znacznie pochyliły się ku starości. *Simplicissimus*, jakkolwiek mniej obfituje w dowcipy, niż jego rywale i wziął rozbrat z odwiecznemi typami humorystycznemi, położył natomiast większy nacisk na ilustracje. Znakomite są w nim rysunki Tomasza Teodora Heinego. Każdy wybitniejszy wypadek w życiu społecznem utrwala on w doskonałej karykaturze. Nikt może nie doprowadził do takiej subtelności mowy kresek, jak on. Zawzięty jest zwłaszcza w naigrawaniu się z filistrów i w satyrze politycznej. Jego cykl „Z życia rodziny“, wydany w postaci odbitki jako album, wystawia na pośmiewisko konwencjonalne kłamstwo rodziny niemieckiej. Jego ulubionym konikiem są książęta miniaturowych państewek i zajścia urzędowe w Berlinie. Niedawno, robiąc aluzję do depesz, wysyłanych dowódcom wygranych bitew, narysował Pythię usadowioną na trójnogu, która, wytykając dwie postaci, borykające się w oceanie, przepowiada górnolotnym stylem, iż którakolwiek strona zwycięży, odbierze depeszę gratulacyjną z Berlina. Numer *Simplicissimusa*, poświęcony wyborom, oświecał w sposób zgryźliwy całą tragikomedję tej procedury w Niemczech. Obok Heinego należy wymienić Engla i Thönyego, specjalistę od lejtnantów i dam półświatka. Jak dalece sięga koło czytelników *Simplicissimusa*, świadczy fakt, iż Bismark przez swego sekretarza kazał wyrazić swoje... uznanie Langen'owi za jego pismo.

Maksymiljan Harden, chrzestny ojciec *Simplicissimusa*, redaguje *Zukunft*, drugi ze wspomnianych tygodników, wyklętych przez członka areopagu ministerjalnego. Trudno charakterystykę tej giętkiej postaci, połyskującej tylu barwami co Harden, ująć w jedną formułkę. To, co wszystkie jego wybryki wiąże w jedną dość harmonijną całość, polega, zdaje się, na jego indywidualizmie i chęci wystrzelenia ponad poziom tłumu i rzeczy powszednich. Z tej racji musi on w każdej sprawie wydać sąd odmienny od wyroku opinji publicznej. Były aktor, stał się on współpracownikiem radykalnych pism wolnomyślnych, a gdy i tu poróżnił się ze swem otoczeniem, założył pismo, otwierając naoścież wrota wszystkim wybitnym jednostkom, bez różnicy przekonań politycznych. Ibsen, Spencer, Huxley, Lombroso, Brandes i inne znakomitości bez liku zabierały głos w jego organie. Osoba napastowana w jego piśmie nawet przez samego redaktora, otrzymuje do zupełnego rozporządzenia łamy *Zukunft*. Autorowie książek mają tu prawo podawać krótką ocenę własnych prac. Tolerancja, jak widzimy, posunięta tu jest daleko: robi ona z tygodnika pstrą mozajkę. Samodzielnie zajęte stanowisko imponuje, a chęć wzniesienia się ponad tłum naprowadza autora często na drogę prawdy.

Gdy cała prasa niemiecka urągała Słowiańszczyźnie austrjackiej za rządów Badeniego, jeden Harden odważył się wskazać przewrotność tej taktyki. Gdybyście wy stanowili większość — woła do swych rodaków — czyż nie domagalibyście się przeważającego wpływu w rządach kraju? Lecz temperament niekiedy unosił krewkiego publicystę. Gdy Bismarck dostał dymisję, Harden, naprzekór całej prasie, stał się jego giermkiem i aż do obrzydzenia zestawiał go z obecnemi zerami ministerjalnemi. Nie chwalił bezwzględnie systemu Bismarka, ganił jego politykę wewnętrzną, ale wynosił go pod niebiosa, jako mistrza dyplomacji. Przykry też wypadek spotkał Hardena z powodu szefa tajnej policji, Tauscha, schwytanego na gorącym uczynku przy kopaniu dołków pod ministrami. Ponieważ prasa jednomyślnie żądała skazania Tauscha, Harden wziął go w obronę, a nawet przed sądem oświadczył, iż społeczeństwo, które toleruje szpiegostwo, i jest zmuszone uciekać się do niego, nie może posługiwać się w tym celu aniołami. Tu uwydatnia się jego rys realistyczny i „wstręt do sentymentalizmu“. Ta właśnie cecha skłoniła go do wystąpienia przeciw Zoli. Nie wdaje się on w kwestję winy Dreyfusa, zaznacza tylko, iż społeczeństwo spragnione odwetu wojennego, nie wyda na łup potępienia swej armji. Jako realista zapewnia, iż żaden inny naród na świecie nie postąpiłby inaczej. Z nieubłaganą zaciekłością wszakże przypina łatki towarzyszom Hohenlohego. Sądząc i krytykując ich, nie pozostawia na nich całej nitki. Zwłaszcza razi go optymizm i zarozumiałość sterników państwowych w Niemczech. Gdy cała prasa, z powodu wyborów, schowała jak struś głowę w piasek, zapewniając, iż wszystko w Niemczech idzie ku lepszemu, jedyny Harden wykazał śmieszność tej pewności i wydrukował nawet

list do Wilhelma II-go, ostrzegając go przed bar. Stummem i pozostałą kamarylą.

Harden w każdym razie jest pierwszorzędnym publicystą, a w Niemczech bodaj czy nie jedynym w większym stylu. Pomimo steku sprzeczności, właściwych naturze aktora, posiada on w sferach wpływowych wielu czytelników, którzy prowadzą z nim korespondencję. Ks. Hohenlohe, jeszcze jako namiestnik Alzacji, urządzał wieczorki Hardenowskie, na które zapraszał znajomych dla odczytania im artykułów i szkiców wybitnego publicysty. **er.**

Madryt, d. 15 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Rekonwalescencja młodego króla. — Dwór hiszpański na letnim pobycie. — Niechęć do Escorialu. — Pokój! — Prochy Kolumba. — Podarunek dla księżnej Canovas.

Młodociany król hiszpański przychodzi już do zdrowia po ostatniej swej chorobie. Miał on odrę w dosyć łagodnym przebiegu i tylko przez krótki czas leżał w łóżku. Obecnie rozpoczęło się już stadjum rekonwalescencji, wymagające także przeniesienia się z Madrytu do letniej rezydencji, w stolicy Hiszpanji bowiem panują nieznośne upały a powietrze przejęte jest obezwładniającym żarem. Królowa rejentka postanowiła też udać się na kilka tygodni do La Granja, letniego pałacyku, w pobliżu starożytnej Segovji, w którym tak chętnie od wielu lat bawi infantka Izabella. — Marja Krystyna zdecydowana jest nawet przezwyciężyć swoje dotychczasowe uprzedzenia do zamku klasztornego w San Lorenzo del Escorial, aby się tam z rodziną swoją na lato osiedlić. Królowa czuje wstręt do tej rezydencji, niemiło jej bowiem patrzeć na sarkofagi swych poprzedników i na pustą kruchtę, w której jej trumna ma stanąć i ustawicznie mieć na oczach i pamięci swój własny, nieunikniony koniec życia. To też Marja Krystyna mimo swej wielkiej pobożności, nie była w Escorialu od czasu śmierci męża, króla Alfonsa XII-go i chętniej z dziećmi wyjeżdżała nawet do malarycznego Aranjuezu, niż do Escorialu położonego w górskiej, zdrowej okolicy tylko dlatego, bo na niej Panteon escorialski przygnębiające czynił wrażenie. Jest to tem dziwniejsze, że rejentka posiada głęboką wiarę i wcale nie jest zabobonną. Nazwała syna swego Alfonsem, mimo iż jest z porządku trzynastym królem tego nazwiska; mimo nieszczęsnego losu swego stryja, arcyksięcia Maksymiljana, który z swego zamku „Miramar" wyjechał do Meksyku, nazwała swój nowo zbudowany w San Sebastjan pałac także „Miramarem"; nosi ona jeszcze dziś pierścionek, ostatni podarek męża, który jej przedwcześnie zmarłe na tronie poprzedniczki infantka Pilar i jej siostra Mercedes nosiły, ale do Escorialu nie może nabrać przekonania i nawet Mszy żałobnej odprawianej co roku bardzo uroczyście za jej męża, nie słucha w tym klasztorze, lecz w kaplicy królewskiego zamku w Madrycie. Prosi też swą bratową infantkę Izabelę zawsze o zastępstwo, jeżeli idzie o rozdzielanie nagród lub inne ceremonje w kolegium augustyńskiem na Escorialu, która to instytucja podobnie jest urządzona jak wiedeńskie Theresianum. Zdaje się jednak, że obecnie rejentka pojedna się z klasztornym zamkiem, gdyż jak już wspomniałem, więcej skłonna jest spędzić lato w tej rezydencji, niż w pałacu „La Granja", który przez wnuka Ludwika XIV go, Filipa piątego, urządzony jest z wielkim smakiem i francuskim komfortem.

Warunki pokoju przyjęto tu wogóle spokojnie. Główną troską narodu nie jest to, żeby z państwa, w którem słońce nie zachodziło, możliwie największe terytorjum zachować, ani to, aby wojna ta jak najmniej gotówki kosztowała, lecz, żeby śmiertelne szczątki odkrywcy Ameryki, Genueńczyka Krzysztofa Kolumba, z Hawanny tu do kraju sprowadzić. Dzienniki najróżnorodniejszych kierunków domagają się, aby to przeniesienie zapewnić sobie osobnym paragrafem w warunkach pokoju i w jak najkrótszym czasie wykonać; gdyby w dodatku powiodło obecnie do myśli rzuconej jeszcze w r. 1892 przez papieża z okazji 400 letniego jubileuszu, aby Don Cristobala Colona nie „świętym", lecz „błogosławionym" ogłosić, to byłaby to wspaniała, patrjotyczna uroczystość. Gdzieby złożyć popioły odkrywcy Ameryki, gdyby w rzeczy samej miały być do Hiszpanji sprowadzone, dotąd niezdecydowano.

Krzysztof Kolumb umarł, jak wiadomo, w Valladolid (1506) i tam został naprzód pogrzebany; w trzy lata później przewieziono zwłoki jego do Sevilli, skąd znowu z powrotem dostały się do Hawany, gdzie do dziś dnia w katedralnym kościele spoczywają. Są wprawdzie sceptycy, którzy uparcie utrzymują, że zwłoki złożone tam pod wielkim ołtarzem nie są szczątkami Kolumba, lecz innego, wcale nieznanego człowieka. Ale to wcale nieprzeszkadza Hiszpanom i już dziś wiele miast półwyspu spiera się o to, gdzie zwłoki te ostatecznie mają być pochowane. Valladolid i Sevilla jako jego dawne miejsca spoczynku, roszczą sobie do tego zaszczytu najwięcej prawa; Salamanca, gdzie Kolumb u profesorów uniwersyteckich w swych planach rad zasięgał i gdzie go wówczas nawiasem powiedziawszy, głupcem okrzyczczano, pragnie teraz uczcić go wspaniałym pogrzebem, jeżeli jej powierzą resztki wielkiego męża; to samo przyrzeka Granada. Tam to znajduje się w *Capilla real* mała, żelazem okuta skrzyneczka, w której w r. 1492 królowa Kastylji swe klejnoty do lichwiarzy posłała, aby za nie dla swojego kraju nowe światy kupić. Pod tą jak relikwję szanowaną skrzynką, mają być złożone zwłoki tego, dla którego Izabela swe klejnoty ofiarowała. Tak życzą sobie mieszkańcy Granady.

Jak przewiezienie zwłok Kolumba, podobnie komentowany bywa w wieloraki sposób podarek dany przez urzędników wysp Filipińskich donnie Joaquina Osma, która jak wiadomo, po zamordowaniu jej męża, mianowana została księżną Canovas i nozozona darem zakupionym ze składek za 190.000 pezetów. Podarunek jest bardzo nieodpowiedni do obecnych czasów. Przedstawia on wypukłą orograficzną kartę wysp Filipińskich wykutą w szczerem złocie. Miasta zaznaczone są w tej mapie rubinami, nazwy gór, rzek i mórz szafirami, a należący do tego tekst pisany jest djamentami. Pominąwszy ogromny zbytek w wykonaniu podarku w takich ciężkich dla Hiszpanji czasach, przychodzi każdemu patrjocie mimowoli na myśl, że ta karta jest dla rodzinnego kraju ostatniem wspomnieniem drogiej i utraconej kolonji. **T.**

„Ostatnia wojna".

Sposób, w jaki amerykańscy spekulanci cukrowi przygotowywali i doprowadzili do skutku wojnę kubańską, posłużył za pomysł do pracy publicystycznej, która od paru dni w wysokim stopniu zajmuje opinję Europy i Ameryki. Autorem jest Amerykanin, Harry Perry Robertson, który w broszurze swojej p. t.: „Ostatnia wojna" rozwija temat: jak to będzie, jeżeli dolary amerykańskie zechcą kiedyś zainscenizować wojnę w Europie. Naturalnie, udział wojsk amerykańskich byłby tu już całkiem zbyteczny: bić się mają Europejczycy sami między sobą, Amerykanie zaś muszą na tem zarobić.

Oto jak sir Harry Perry Robertson rzecz swoją wykłada:

Pewien miliarder w Chicago, nazwiskiem Brandy, rozpoczyna w zupełnej ciszy olbrzymią spekulację solonem mięsem i zbożem. Zapewnia on sobie wszystkie możliwe do zdobycia zapasy i następnie rozpoczyna w Europie agitację podburzającą. Na zdolnych agentach nie zbywa mu, a przeto wkrótce zaczyna wrzeć w Paryżu. Jest to bowiem punkt, z którego, zdaniem Amerykanów, najdogodniej jest rozprowadzać prąd wojenny.

Usposobienie wojownicze, które z początku tylko w reklamarskich światkach znajdowało ujście, zaczyna ogarniać zwolna prasę. Dzienniki berlińskie odpowiadają. Przebrani agenci syndykatu amerykańskiego urządzają naruszanie granicy francuskiej. W izbie deputowanych powstają mowcy, którzy w gorących tyradach wołają, że cierpliwość narodu już się wyczerpała. Dziki entuzjazm owładnął Paryżem. Oświadczenia, jakie ministrowie dają nazajutrz, są umiarkowane i spokojne, ale daje się i w nich już czuć podkład wojowniczy.

Szyderskie traktowanie francuskiego zapału przez prasę berlińską dolewa oliwy do ognia. Cały świat nabiera przekonania, że wojna jest nieuniknioną. W angielskiej izbie gmin dają ministrowie oświadczenie pełne poważnego nastroju. Rząd stwierdza, że pragnie, aby pokój był zachowany Europie, ale na wszelki wypadek Anglja musi być przygotowana do strzeżenia swojej potęgi i swoich interesów. Równocześnie odległy grzmot daje się słyszeć od Bałkanów i z Azji.

Świat jest już silnie zdenerwowany, tylko Ameryka w swojem „cichem odosobnieniu" przygląda się temu spokojnie. Dzienniki amerykańskie bezstronnie przedrwiwają wszystkie państwa europejskie, a tymczasem kursy i ceny na wszystkich rynkach amerykańskich zaczynają szalenie pędzić w górę; zwłaszcza ceny zboża dosięgają niebywałej wysokości, a spekulanci cieszą się, że „dawne dobre czasy" znów powróciły.

Około miljonera z Chicago uformował się syndykat, obejmujący cały świat finansowy Ameryki.

Nadszedł dzień 1 września. W dniu tym „ludność Paryża wybiła kamieniami okna w ambasadzie niemieckiej. Tegoż dnia jeszcze przed nocą „ludność" Berlina odpowiada taką samą manifestacją. Obydwa rządy domagają się zadośćuczynienia, posłowie wyjeżdżają. Niema wątpliwości: wojna zapasem.

Gdy następnego dnia Brandy wszedł do biura kompanji prowiantowej, dyrektor oddał mu telegram pozornie nikłej treści: „Caracas wysyła 12 baranów". Brandy uśmiecha się — gdyż słowa te znaczą, że rząd francuski zamawia u kompanji dostawę tak wielką, iż tylko ona jedna może ją podjąć. Odpowiednie przekazy wydane zostaną zaraz na Londyn. To pierwszy krok. Inne państwa muszą pójść za nim. Interes zrobiony. Teraz można już spokojnie czekać wiadomości o pierwszych bitwach.

Wojna jednakże nie doszła do skutku. Dlaczego? Podobno uspokajający wpływ Rosji i Austrji zażegnał burzę — ale dla syndykatu Brandy'ego było to już wszystko jedno.

Fantastyczny ten szkic publicysty amerykańskiego zawiera w lekkiej formie głębokie prawdy. Jestto ostrzeżenie dla ludów, na które one jednak mogą pozostać głuchemi — a kto wie, czy autorką przyszłej wojny nie będzie istotnie spekulacja?...

Okulary czy lornetka.

Każdy gorący zwolennik teatru uważa sobie za obowiązek mieć elegancką lornetkę. Gracik ten stał się artykułem zbytkownym, który zaopatrują w kosztowne ozdoby i usiłują przez sporządzanie go z lekkiego aluminium zrobić go sprzętem miłym i eleganckim. Gdy nie idzie o elegancję i lekkość, to można taką lornetkę nabyć nawet za trzy marne franki. Szczególnie eleganccy Francuzi zasypują rynki europejskie tym wcale nieeleganckim i tanim towarem, który znajduje wszędzie pokup, kwestja bowiem pieniężna odgrywa w tym razie ważną rolę, do tego stopnia, że nikt nie zważa na optyczne różnice między francuską lornetką za 3 franki, a za 30 franków. Różnicy tej trudno nawet dopatrzyć się w teatrze z powodu mniej dobrego oświetlenia. Dopiero gdy weźmiemy otworzoną książkę i ustawiwszy ją w dobrem świetle, w oddaleniu 15 kroków, spróbujemy przez taką lornetkę czytać, rozpoznamy z łatwością lepszy i gorszy towar. Naturalnie, że różnice te odnoszą się wyłącznie do optyki. Elegancji, która wpływa również na cenę, nie uwzględnia się tu wcale. Można przecież nieraz spotkać bardzo eleganckie lornetki ze złemi szkłami i odwrotnie. Zwyczajnie używane w handlu lornetki powiększają dwa razy, lepsze cztery razy. Niedawno wielka optyczna firma zagraniczna wprowadziła do handlu nowe lornetki, które jeszcze większe okazują powiększenie, dają doskonały efekt stereoskopowy i nieocenione są przedewszystkiem dla krajobrazów i w marynarce. Inna znana firma zagraniczna puszcza podobne instrumenty w obieg. Dla teatrów nie są one tak stósowne, przepuszczają bowiem mniej światła niż stare instrumenty. Mimo tego spotyka się je często u teatromanów. Mają te szkła jeszcze jedną wielką wadę, a tą jest bardzo małe pole widzenia. Niemożna z pomocą nich więcej naraz zobaczyć, niż grupę złożoną z dwóch, co najwyżej trzech osób na scenie. W ten sposób traci się sumaryczne wrażenie sceny. Wiele osób, które pragną obserwować tylko swego ulubieńca na scenie, może nie uważać tej okoliczności za błąd, inaczej jednak rzecz się ma z amatorami wrażliwemi na dzieła sztuki, którzy pragną objąć okiem całokształt utworu dramatycznego.

„W mych młodych latach — opowiada jeden z najpoważniejszych berlińskich badaczy na polu optyki, prof. H. W. Vogel — nietroszczyłem się wcale o kwestje optyczne: oko moje posiadało wzorową zdolność akomodacyjną tak dla bliskich, jak i dalekich przedmiotów. Lornetki niepotrzebowałem nigdy. Wszelkie propozycje sąsiadów, gdy mi ją chciano ofiarować, odrzucałem. Lornetka przeszkadzała mi w obejmowaniu całokształtu. Z wiekiem jednak słabła coraz więcej siła akomodacyjna moich oczu. Musiałem się przeprosić z lornetką, by dobrze widzieć z oddalenia, mimo małego pola widzenia. Próbowałem jednak zaradzić i temu złemu. Oto prócz okularów do czytania, których jako dalekowidz dla bliskich przedmiotów zawsze używałem, sprawiłem sobie także okulary oddalające, z pomocą których bardzo dokładnie czytać mogłem firmy na szyldach po przeciwnej stronie ulicy. Użycie tych ostatnich w teatrze okazało się wyśmienite; pokazują one daleką scenę bardzo dokładnie, wprawdzie niepowiększoną, lecz za to w całej rozciągłości, z prawej strony na lewą, z góry do dołu, z przodu i z tyłu. W ten sposób obejmowałem całość o wiele lepiej niż za pomocą lornetki.

Ale nawet w podróżach pożytek takich okularów okazał się bardzo wielki. Gołem okiem mogę widzieć daleki horyzont bardzo niewyraźnie. Szkła lornetki pozwalają ujrzeć dobrze tylko mały skrawek widnokręgu, z pomocą zaś okularów oddalających można bardzo dokładnie zbadać cały horyzont. Naturalnie — dodaje berliński profesor — każdy dla swego oka musi sobie dobrać takie oddalające okulary.

Wiadomo, że bardzo trudno widzieć dokładnie przedmioty z pomocą lornetki, gdy między nią a przedmiotami znajduje się jakieś optyczne środowisko n. p. szyba szklana okna. O wiele łatwiej jest to przy okularach. Proszę tylko spróbować! Przyczyną tego jest, że przy okularach niema powiększenia, które w lornetce równocześnie powiększa przez medium optyczne spowodowaną nieokładność przedmiotu.

Również znaną jest okoliczność, że w wagonie będącym w pełnym ruchu, trudno bardzo dokładnie

widzieć przez lornetkę. Dalekie przedmioty tańczą, jak mówią, bezradny bowiem instrument niemoże wyminąć wstrząśnień pociągu. Przy okularach oddalających, ta niedogodność całkowicie odpada.

Rzecz naturalna, że wszyscy optycy i handlarze szkieł okrzykiem oburzenia witają to surowe zdanie berlińskiego profesora co do szkodliwości lornetek, na nich bowiem dziesięć razy więcej zarabiają, niż na okularach. Uwzględnić też należy i małą wagę okularów w porównaniu z najlżejszemi nawet lornetkami, nie mówiąc już nic o ich objętości.

Dr. X

Zmartwienie starego więźnia.

NOWELA

przez

Piotra Loti'ego.

Wczoraj opowiadał mi dzielny marynarz Yves coś, co mnie do łez wzruszyło; on sam — chociaż mu ostry powiew morza oddawna już serce zahartował — czułem, że bardzo był przejęty. Przed paru dniami pełnił swą służbę na małym statku parowym, który przewoził kilkunastu więźniów, mających się nazajutrz złączyć z większą partją skazańców, przeznaczonych do Nowej Kaledonji. Pomiędzy więźniami znajdował się stary złoczyńca, najmniej siedmdziesiąt lat już liczący, który otaczał niezmierną czułością i tkliwem staraniem szarego wróbla, wiezionego w klatce. Yves, zdziwiony tym widokiem, rozpoczął pogawędkę ze starowiną, który zresztą miał wcale rozsądny i uczciwy wyraz twarzy, i o wiele sympatyczniej wyglądał od swego towarzysza, z którym skuto go jednym łańcuchem, jakiegoś eleganckiego łotra o cynicznem, szkaradnem spojrzeniu, w binoklach, ledwo się trzymających na zakrzywionym nosie.

Więzień z wróblem, był to stary recydywista, po raz szósty czy siódmy osądzony za kradzież i włóczęgostwo. Mówił sam o sobie:

— Ciekawa rzecz, jak mogłem nie kraść, rozpocząwszy już raz to rzemiosło? Nic innego robić mnie nie nauczyli, a przytem, alboż chciał kto przyjąć do domu takiego, co wracał z więzienia? a jeść chce się każdemu — prawda? Ci sędziowie ze wszystkiego lubią robić wielkie rzeczy. Wiecie, za co mnie teraz skazali? Oto całej parady ukradłem z pola worek kartofli, no i bat, i sukmanę jakiegoś robotnika. Pocóż je zostawiał przy drodze? Ech, doprawdy, mogli mi pozwolić umrzeć we Francji, zamiast kazać mi się wlec tak daleko na stare lata.

I uszczęśliwiony, że znalazł łaskawego słuchacza, zaczął opowiadać Yvesowi swoją historję. Ciekawe to były dzieje! Następnie pokazał mu to, co miał najdroższego, jedyne swoje ukochanie na świecie — małego, szarego wróbelka.

Ptaszę było tak łaskawe, że przybiegało na głos starego więźnia, a podczas całego roku śledztwa, gdy jego pana trzymano w więzieniu, prawie ciągle siedziało mu na ramieniu, dziobiąc wesoło czarny chleb więzienny.

Nie bez trudu otrzymał więzień pozwolenie zabrania z sobą ptaszka do Nowej Kaledonji.

Kwestja ta musiała się obić aż o poważne figury, nareszcie sam indendant więzienia udzielił pozwolenia na wielką tę ulgę...

Teraz przyszła wielka troska: jak przewieść ptaszka? Ileż próśb, ile kłopotu miał biedak, zanim wyżebrał od strażników parę kawałków zbutwiałego drzewa i trochę zardzewiałego drutu. Udało mu się nawet wysperać gdzieś odrobinę zielonej farby. Klatka, którą miał zabrać w tak daleką drogę, musiała być przecież ładną...

W kilka godzin później, gdy statek dobijał już do pomostu i miał zabrać więźniów, aby ich dowieść do wielkiego okrętu, który miał dostawić smutny swój bagaż aż na miejsce przeznaczenia, Yves przechodził około starego więźnia i ten wyciągnął do niego rękę z klatką.

— Proszę, weźcie to sobie — odezwał się głosem tak zmienionym, że aż zdziwiony marynarz przystanął — daruję wam klatkę, zdaje mi się, że się wam podobała.

— Nie, nie, dziękuję! — protestował Yves — zabierzcie ją z sobą, będzie wam miło mieć tego małego towarzysza.

— Och! nie mam go już, nie mam, czyż nie wiecie o niczem? — odparł więzień, a dwie łzy, dziwnie wzruszające w jego smutnych, mętnych oczach, stoczyły się po zmarszczkami zoranych policzkach.

Podczas chwilowo silniejszego wzburzenia morza, ludzie zaczęli tłoczyć się i popychać na pomoście; ktoś niechcący wytrącił klatkę z rąk złoczyńcy. Ptak wystraszony wyfrunął przez drzwiczki wpół otwarte, wzbił się wysoko, ale zdawna już złamane skrzydło nie pozwoliło mu utrzymać się w powietrzu; opadł — a fala morska pochłonęła natychmiast tę maleńką ofiarę. Starzec chciał się rzucić na ratunek swego ulubieńca — łańcuch i szyderski uśmiech nieodstępnego towarzysza — powstrzymał go, chciał krzyczeć, wołać o pomoc, błagać tych dzielnych marynarzy, wybornych pływaków, by wyrwali śmierci to biedne ptaszę, trzepoczące jeszcze skrzydełkami w kurczu przedśmiertnej agonji! Któżby go był wysłuchał? Alboż on jest jednostką, z którą się liczą, której głos coś znaczy, prośba skutkuje? Któżby znów miał się bawić w sentymenty względem starego zbrodniarza, okutego w kajdany, który niedługo dokona nędznego żywota na drugiej półkuli?! To też nie ruszył się nawet z miejsca, patrzał i patrzał, duszę całą kładąc w oczy, jak fala zmienna, kapryśna, burzliwa, unosiła na swej powierzchni szare zwłoki ptaszyny, jedynej istoty, do której miał prawo, — którą mógł kochać i pielęgnować...

Teraz, kiedy nie miał już ptaka, chciał się pozbyć i klatki, której pustka zbyt boleśnie przypominała mu świeżą stratę.

— Wziąłem klatkę — opowiadał Yves — bo nie chciałem odmową przysparzać jeszcze przykrości temu biedakowi, a przytem myślę — czyby nie można kupić u handlarza jakiegoś ładnego ptaka, wpuścić do klatki i dać go starcowi, bo choć to więzień i zbrodniarz — dodał naiwnie zacny chłopak — żal mi go było okrutnie. Gdyby pan chciał się tem zająć — bo mnie nie pozwoliliby dotrzeć do więźnia.

Uśmiechnąłem się smutnie. Nie — ja wiedziałem, że strapienia biednego więźnia nie można było ukoić zabawką. Najpiękniejszy ptak nie byłby w stanie zastąpić temu staremu, zgnębionemu kajdaniarzowi jego szarego wróbla ze złamanem skrzydłem, ptaka, wychowanego w mrocznem więzieniu, na więziennym chlebie, który jeden jedyny był w stanie obudzić w tem zatwardziałem sercu uczucie żalu, tęsknoty i miłości.

Drobne wiadomości.

Powiatowa Kasa oszczędności w Wadowicach nadesłała nam sprawozdanie z czynności za rok 1897, które chlubnie świadczy o rozwoju tej instytucji, założonej przed 23 laty, a zatem najstarszej pomiędzy powiatowemi Kasami oszczędności.

Z otrzymanego bilansu i sprawozdania, które jest bardzo dokładne i przejrzyste, przytaczamy niektóre interesujące szczegóły:

Stan wkładek wynosił w r. 1897		złr.	1,226.611·95
„ pożyczek hipotecznych	„	„	670 511·44
„ „ komunalnych	„	„	20.330·04
„ „ lombardowych	„	„	26.967·99
„ weksli (w ciągu r. 1897 eskoontowano złr. 2,000.000)		„	298.802·07
„ efektów obrotowych	„	„	151.362·50
„ funduszów rezerw. i emerytaln.		„	101.385·55

Przy obrocie kasowym wynoszącym w roku 1897 przeszło 6.000.000 złr. osiągnięto czysty zysk w kwocie 8.453 złr. 55 ct., z którego to zysku przeznaczyła Rada powiatowa na podstawie wniosków Komisji kontrolującej, na cele humanitarne znaczną kwotę 2.200 złr., a w szczególności: 1. na utworzyć się mającą fundację jubileuszową cesarza Franciszka Józefa I-go złr. 600, 2. na restaurację katedry na Wawelu złr. 100, 3. dla bursy „Stefana Batorego“ w Wadowicach złr. 200, 4. dla Towarzystwa „Sokół“ w Wadowicach złr. 100, 5. dla szkoły przemysłowej w Wadowicach złr. 200, 6. dla szkoły polskiej w Białej złr. 100, 7. dla gimnazjum polskiego w Cieszynie złr. 50, 8. dla Towarzystwa rolniczego w Wadowicach na premiowanie bydła włościańskiego złr. 200, 9. na straże pożarne w powiecie złr. 250, 10. Towarzystwu stolarzy w Kalwarji złr. 200, 11. Siostrom Nazaretankom w Wadowicach złr. 200. Reszta z czystego zysku została przekazana na remunerację funkcjonarjuszom Kasy, oraz do funduszu emerytalnego i rezerwowego.

Oprócz tego uznania godnego podziału osiągniętego zysku, spotykamy się w powyższem sprawozdaniu z bardzo ważną i doniosłą uchwałą, jaką powziął Wydział powiatowy na podstawie wniosków Dyrekcji Kasy, mianowicie iż: uwzględniając dodatnie rezultaty ciągłego rozwoju Kasy, oraz potrzebę stworzenia tańszego kredytu, obniża się stopę procentową od wszystkich pożyczek o $1/2$% od 1-go stycznia 1899 i od tego czasu będzie Powiatowa Kasa oszczędności w Wadowicach pobierać $5 1/2$% od pożyczek hipotecznych, komunalnych i lombardowych, a $6 1/2$% od eskontowanych weksli. Pomimo tego nie będzie zniżona w Kasie wadowickiej stopa procentowa od wkładek, od których i nadal będzie wypłacany procent $4 1/2$% i prócz tego sama Kasa oszczędności będzie opłacała z własnych funduszów bez potrącania stronom, odnośny podatek rentowy w myśl ustawy z 25 października 1896 Nr 220 dz. ust. państw.

KRONIKA.

Kraków dnia 20 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, sobota, Bernarda opata i Samuela; jutro Jacka wyznawcy i Joanny Fremist; pojutrze Symforjana męczennika i Tymoteusza.

Jutro w kościele OO. Dominikanów odpust przez cały tydzień [św. Jacka].

W kościele PP. Wizytek jutro odpust zupełny [św. Joanny Fremist].

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu jutro odpust bractwa „Pięciu ran Pana Jezusa“ z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Kalendarz myśliwski. Od połowy sierpnia wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki i lisy, głuszce, cietrzewie, jarząbki.

Kalendarz rybacki. W miesiącu sierpniu wolno łowić wszelką rybę i raki w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 39 zachód przypada o godzinie 6 minut 47, długość dnia godzin 14 minut 8

Stan powietrza. Dnia 20-go sierpnia o godzinie 7-ej rano barometr 746,6, termometr + 16·0 C., wilgotność 86%, wiatr zachodni, 0.

Z dnia na dzień.

Feljetonista codzienny, który opuścił Kraków jeszcze w czerwcu, za czasów konstytucji i wolności, i który powraca tu dziś, w epoce artykułów czternastych, stanu oblężenia, sądów doraźnych, zawieszania sądów przysięgłych, konfiskat, kasowania pism, trzygodzinnych cenzur, i odbierania pocztowych debitów, doprawdy z drżeniem bierze pióro do ręki. „Co to będzie? Co to będzie?“ Czy choćby jeden z tych feljetoników ujdzie haczyka i wędki, zastawionych nań w olśniewającym czystością i świeżością gmachu przy ulicy Kanoniczej! Obchodzi mnie to bardzo żywo, bo redakcja zrobiła ze mną umowę, że zapłaci mi tylko za takie feljetoniki, które nie zostaną skonfiskowane. Podstępni! Zdaje się, chcą mnie w ten sposób wykierować na bezpłatnego współpracownika...

Wierny staropolskiemu przysłowiu, w każdej biedzie zwracam się do... izraelity. Wszak teraz podobno nie wolno inaczej nazywać naszych przyjaciół i współobywateli? Mój izraelita, (każdy Polak ma swojego takiego, który stanowi wyjątek od reguły) jest to człowiek wysoce solidny; pożycza mi tylko na pięć procent, przyczem tylko robię mu tę grzeczność, że zakupuję od niego za trochę niezwykłą cenę podarte dywany i potłuczoną porcelanę. Pytam się go: „Panie Gajer! co pan mówisz na tę moją umowę z redakcją? Czy pożyczysz mi pan na jej podstawie maleńką sumkę, bom się tak spłukał w Engadinie, że nie mam z czego praczce zapłacić?“ Pan Gajer przerzucił dywan z prawego na lewe ramię, poprawił cwikier na czerwonym nosie i rzekł:

— Ja szę pójdę dowiedżycz do pan prokirator... Ale mnie sze zdaje, że to jest całkiem zły geszeft. Mnie mówił sam pan Rapaport, co teraz nie wolno na żydki nic pisacz... Mi buły długo czierpliwe, ale nam sze rsziębrało! Ja panu co powiem, panie Trójkączyk! Jak pan napiszesz swoie „Na dżeń“, to nim pan da widrukowacz w tym „Zakałe narodu“ (pfu! jak człowiek wspomni to paskudne pismo, to mu szię niedoborze robi), to go pan daj przeczitacz Gajerowi: Ja już tak zrobię, że Gajer panu powie, czy to co będże na pieniądz warte czy nie...

Ha! różne bywają teraz cenzury! Słyszałem z bardzo poważnej strony projekt, aby kontrolę nad dziennikami powierzyć członkom partji socjalno-demokratycznej zajętym pracą przy kasztach. Dlaczegóżby nie miał mnie cenzurować i szanowny pan Gajer! Zresztą jest to jedyny sposób wyjścia.

Co przepuści p. Gajer, to pewnie i uniknie wędki, przed którą drżą najwięcej. Przyjąłem więc nawet taki warunek pożyczki! Odtąd zatem i redakcja i czytelnicy mogą być pewni, że żaden feljetonik nie będzie w sobie zawierał znamion „podżegania“ przeciwko spokojnie żyjącej i prawidłowo pełniącej obowiązki obywatelskie klasie ludności, prześladowanej tak niesprawiedliwie przez lud polski a z takim trudem osłanianej przez władze cywilne i wojskowe — i że zatem drukowaniu tych feljetoników i odpowiedniemu honorowaniu ich nic na przeszkodzie nie stanie...

△

Ignacy Paderewski, „król pianistów“, bawił we czwartek w Krakowie, skąd wyjechał do Ciężkowic. Paderewskiemu towarzyszy lekarz angielski.

Wiadomości osobiste. Ks. poseł Stojałowski bawi w Krakowie.

W zgromadzeniu księży kanoników Reg. Lateraneńskich przy kościele Bożego Ciała w Krakowie, w czasie wizyty generalnej, w miejsce ustępującego ks. Józefa Burghardta zamianowany został przeorem ks. Jan Babraj, członek tegoż Zgromadzenia; wika-

rym zaś domu ks. Józef Błachut, dotychczasowy magister kleryków.

Sfinansowanie pożyczki wodociągowej ma być wkrótce załatwione. Spieniężenia odnośnych obligów komunalnych podejmują się tym razem instytucje krajowe bankowe; stopa procentowa od listów nie będzie wyższa od 4 od sta i zysk banku będzie nader niskim, a kwota amortyzacyjna również mała, t. j. na długi szereg lat rozłożona. Kurs obligów nie o wiele będzie niższy od kursu listów zastawnych Towarzystwa kredytowego, Banku krajowego i Banku hipotecznego.

Skandaliczną broszurę wydano temi dniami czcionkami drukarni Józefa Fischera w Krakowie. Nie bylibyśmy wcale wspominali o tej broszurze, gdyby nie to, że poświęca jej uwagę lwowski organ OO. Jezuitów w sposób wywołujący tu u nas pewną sensacyjkę. Krakowski korespondent *Ruchu katolickiego* źle mianowicie kryje wśród łagodnie krytycznych uwag swoją sympatję dla autora broszury i jego „niestety“ skończonej już t. zw. „działalności literackiej“, a nawet bez ogródek uwielbia zaznaczającą się jakoby w tej działalności „śmiałość i bezwzględność w wypowiadaniu zdania“.

Każdemu wolno mieć sympatje, jakie chce, ale każdy powinien pisać prawdę. Tymczasem nieprawdą jest co pisze p. Omega, jakoby pomiędzy owem pismem a *Głosem Narodu* „zaczęła się polemika, która z obu stron prowadzona była bardzo bezwzględnie, nieraz nawet wprost karczemnie“. Stosunki osoby, o której mowa, z naszym dziennikiem przedstawiają się bardzo poprosta.

Przed rozpoczęciem swojego wydawnictwa przychodziła ona do nas, prosząc pokornie i wśród oceanu komplementów o poparcie, o reklamę, o stosunek przyjazny, a dla pozyskania sympatji zaklinała się, że na liście współpracowników nie będzie miała ani jednego żyda. Prośbom uczyniliśmy zadosyć i pomieściliśmy bardzo życzliwą wzmiankę o zamierzonem wydawnictwie. Wyszły pierwsze numery i odrazu rozpoznaliśmy, że duszą i jedynym talentem redakcyjnym nowego pisma jest niejaki p. Artur Górski, nie żyd wprawdzie, lecz figura znana z procesu o bluźnierstwa i ze skłonności socjalistycznych. Tendencja i kierunek pisma, choć jeszcze tajone, wydały nam się podejrzane. Uważaliśmy przeto za obowiązek naprawić pomieszczoną przez zbytek zaufania reklamę za pomocą surowej — to prawda — ale ściśle rzeczowej krytyki. Ta krytyka wydrukowana po wyjściu drugiego numeru owego czasopisma jest ostatnią wzmianką o tem piśmie w naszym dzienniku. Numer trzeci bowiem zganionego przez nas pisma zawierał w odpowiedzi na naszą krytykę obelgi i wyzwiska przeciwko podpisującemu *Głos Narodu* dziennikarzowi, obelgi i wyzwiska tego rodzaju, że piórem odpowiadać na nie nie umieliśmy. Wybraliśmy odpowiedź inną, wzbraniającą naszemu przeciwnikowi dalszej polemiki osobistej. Zdaje się jednak, że popełniliśmy wtedy po raz już drugi w krakowskich stosunkach publicystycznych pomyłkę, mniemając, że nasi przeciwnicy są ludźmi honoru i mają w sobie choć krzynę rycerskości charakteru i szacunku samego siebie. Jak poprzednio bowiem, tak i teraz nie upłynęło kilka tygodni, a te same obelgi i te same wyzwiska z tem samem ostrzem osobistem powtórzyły się w szanownych pismach, z tą tylko różnicą, że nie wahano się już teraz rzucać nawet najbezecniejszych potwarzy na życie prywatne i rodzinne znienawidzonej osobistości. Czy mogliśmy, czy wolno nam było robić co innego, niż zbywać to pogardliwem milczeniem? Zarzut zatem prowadzenia „wprost karczemnej polemiki“ nie może zatem bynajmniej dotykać „obu stron“. Nie może także nawet być całkowicie zastosowany do strony tamtej, boć to przecież nie polemika była, skoro na te elukubracje nikt nie odpowiadał, ale zwyczajny paszkwil. Tyle panu Omedze.

Co zaś do samej broszury, robi ona wrażenie w pierwszej swojej części zupełnie psychopatyczne; są tam objawy najbardziej typowej monomanji. List zaś otwarty do p. Sewera Maciejowskiego, budzić w nas musi pewne wątpliwości. Nie mamy najmniejszego powodu sympatyzować z p. Sewerem Maciejowskim, a interesującą by nawet była dla nas wiadomość, że Sewer dostał na wydawanie w dalszym ciągu poronionego od początku wydawnictwa 1.000 złr. od Porady-Rappaporta, a jako „jeden z młodzieży“ wystąpił w obronie patrjotyzmu i czci pana Baudouin de Courtenay'a, ale nuż to są także potwarze? Ostatecznie bowiem autor broszury stracił prawo, aby ktokolwiek wierzył jego słowu i jego honorowi.

W sprawozdaniu ze zgromadzenia delegatów stronnictwa chrześcijańsko-ludowego w Cieszynie, zamieszczonem w Nrze 187 *Głosu Narodu*, w ustępie odnoszącym się do sprawy księdza Stojałowskiego z *Dziennikiem Polskim*, nasz korespondent p. A. S. napisał, że „ks. poseł Stojałowski zapewnił zgromadzonych, iż insynuacje *Dziennika Polskiego* są bezpodstawne“, a nie jak wydrukowano, „iż ks. Stojałowski próbował oczyścić się z zarzutów“. Zaznaczamy to na prośbę naszego korespondenta, który dodaje, że „próbowanie ze strony ks. Stojałowskiego w tym wypadku jest wykluczone choćby dlatego, że równocześnie zapewnił zgromadzonych, iż akt oskarżenia w tych dniach wnosi“. Chętnie dajemy miejsce temu wyjaśnieniu, bo bardzo pragniemy, aby ks. Stojałowskiemu udało się wyjść z moralnym tryumfem z rozpocząć się mającego procesu.

Konrad Habenichts Pod tym sensacyjnym tytułem wyszedł z druku poemat treści żartobliwej, osnuty na tle stosunków i życia tak zwanych „białych murzynów“ a używając oficjalnego wyrażenia: c. k. urzędników państwowych w Galicji. Autorem tej „poetycznej“ opowieści jest znany współpracownik „Djabła“ p. St. Rogalski; sposób w jaki odmalował niedolę urzędników i wogóle stosunki urzędnicze w Galicji w najrozmaitszych dykasterjach, jest zupełnie oryginalny; trawestację zaś jednego z najbardziej popularnych utworów naszej poetycznej literatury, uważamy za pomysł zupełnie dowcipny. Śmiech przez łzy — oto ton główny owej trawestacji; treść wyrwana żywcem ze świata urzędniczego zająć może niejednego a już z pewnością zainteresuje w wysokim stopniu owe sfery, których niedolę opiewa. O taki sukces autorowi zapewne chodziło i ten osiągnie z pewnością.

Z teatru letniego. Dyrekcja teatru letniego dzisiejsze przedstawienie „Królowej przedmieścia“ (27-me!) przeznaczyła na benefis autora p. Krumłowskiego, który wystąpi w roli Edwarda-malarza. Będzie to ostatnie przedstawienie „Królowej“, która w pełni powodzenia ustępuje miejsca sztuce Grabowieckiego, z konkursu lwowskiego p. t.: „Na miejskim bruku“, ilustrowanej muzyką p. Powiadowskiego. Premiera jutro.

W przyszłą sobotę usłyszymy najnowszy utwór autora „Nocy Świętojańskiej“, osnuty na tle świata mieszczańsko-rzemieślniczego p. t.: „Pan cechmistrz“. Nie wątpimy, że sztuka p. Staszczyka zbudzi żywe zainteresowanie.

Ślub. Dnia 25 bm. rano o godzinie wpół do 11 w kościele OO. Kapucynów odbędzie się ślub panny Wandy Rożen, córki znanego obywatela w Krakowie z panem Franciszkiem Ochęduszką, sędzią ze Lwowa.

Niegrzeczność na kolei. Prenumerator nasz. p. Józef Stręk, zamieszkały przy ulicy Krupniczej l. 26 w Krakowie, w liście nam nadesłanym żali się na niegrzeczność p. B. urzędnika kolejowego na stacji Kalwarja Zebrzydowska. Niegrzeczność p. B. doszła do tego stopnia, że poważył się uderzyć pasażera, który się upominał o lepsze dla siebie miejsce w wagonie. Jesteśmy pewni że dyrekcja kolei państwowych zechce zbadać istotny stan rzeczy i zapobiegnie na przyszłość tego rodzaju niemiłym zajściom.

Wójtem gminy Grzegórzek wybrany został pan Maksymiljan Szalwiński, fabrykant pojazdów i kowal. Dotychczasowy wójt p. Wrześniowski ustępuje z zajmowanego stanowiska, kontentując się asesorstwem.

Gmina Czarna Wieś posiadająca obecnie przeszło sto kamienic piętrowych, robi starania w gazowni miejskiej o oświetlenie gazowe wszystkich ulic należących do gminy. Rokowania w tym względzie prowadzi inteligentny i zasłużony naczelnik gminy p. Kazimierz Hajdziński, któremu gmina ta zawdzięcza w znacznej części kanalizację kilku ulic. Spodziewać się należy, że rokowania z sąsiednią gminą Krakowa o gaz, a następnie i wodociągi nie natrafią na przeszkody.

Z Myślenic piszą do nas: Ze wszystkich miasteczek zachodniej Galicji Myślenice mają może najwięcej warunków na stację klimatyczną. Świeże górskie powietrze, bliskość lasu, piękne spacery, a nadewszystko znakomita kąpiel w rwącej wodzie Raby sprawiają, że corocznie zjeżdża tu znaczna liczba letników, szukających wypoczynku i pokrzepienia zdrowia. Najważniejszy środek kuracyjny i jedną z największych przyjemności stanowi kąpiel w Rabie. O wygodach jakichkolwiek dla kąpiących się oczywiście niema tu mowy, zwyczajem uświęconym od szeregu lat, panowie kąpali się po prawej stronie ławy prowadzącej na drugi brzeg Raby, panie po lewej stronie. Tak było, ale niestety tak nie jest. Pisząca te słowa wybrała się jak zazwyczaj do kąpieli zaraz rano z dziećmi, jakież jednak było nasze zdziwienie, gdy na miejscu zwykłej od 3 lat używanej kąpieli zastaliśmy tablicę z napisem: kąpiel dla mężczyzn.

Jakto, więc po prawej stronie ze zwyczaju kąpią się panowie, z lewej napis, że także mężczyźni mają się kąpać, a gdzież my biedne niewiasty? Wyznaczono nam miejsce dużo dalej, w miejscu, gdzie dostęp do wody niemożliwy prawie, gdzie woda spokojna zupełnie i w dodatku musimy przechodzić koło kąpiących się mężczyzn. Cóż my wobec tego mamy uczynić, chyba omijać nadal Myślenice i szukać miejsca, gdzie mężczyźni mają więcej galanterji dla pań? Ale to lato już mamy zepsute, kuracja dla nas i dzieci naszych przerwana.

Dlaczego też ta sama władza męska, która panie tak prześladuje, nie zabroni żydom wjeżdżać codziennie z wozem do Raby tuż koło miejsca, gdzie wszyscy przechodzą tj. koło ławy i kąpać się w stroju Adamowym i to z 10 lub 15 żydów codziennie „tak sobie po wodzie chadza“. Przed paru dniami, idąc z lasu, musiałam z dziećmi wejść do wody w rzece Rysince, aby nie przechodzić kładką, gdzie 2 żydów nagich się kąpało. Tym wszystko wolno, wszak to wybrany naród!

Zbrodnia w Kalwarji Zebrzydowskiej. Dnia 19 sierpnia w nocy w lesie pod Kalwarją znaleziono trupa mężczyzny z nożem, wbitym w piersi. Z papierów stwierdzono, że zabitym jest Feliks Filiński, krawiec z Krakowa. Przyczyna zabójstwa czy morderstwa na razie nieznana.

Z Zakopanego korespondent nasz (*Zet*) dnia 16 b. m. pisze: W uroczej Jaszczurówce, której wdzięki i piękności nawet rymami już sławiono, odbyło się przed paru dniami oryginalne i charakterystyczne widowisko, którego urządzeniem zajmowały się panie: Uznańska, właścicielka Jaszczurówki i Gnoińska z Warszawy. Na polance pomiędzy willami postawiono scenę, obok w kręgielni urządzono loterję, w której były kosze szczęścia i tak nazwana Sybilla. W zamkniętej tędy kopercie, opatrzonej numerem pisało się zapytanie, na które otrzymywało się odpowiedź za dowolną cenę. Widowisko rozpoczęło się deklamacją ustępu z „Pana Tadeusza“, który wygłosił pan Turek. Potem p. Stopka wygłosił przemowę w gwarze góralskiej i oddeklamował baśń góralską o „Janku i Kasi“ p. t.: „Poziomka“. Nastąpiła licytacja rozmaitych wyrobów drzewnych ze szkoły rzeźbiarskiej w Zakopanem. Potem znowu p. Turek, ale już w sali restauracyjnej oddeklamował „Redutę Ordona“.

Gdy zmierzch zapadł spalono ognie sztuczne i przedstawiono obrazy z żywych osób układu pp. Gersona i Krzyształowicza. Gości zjechało się mnóstwo i raczyli się przy obfitym bufecie, który panie miały we własnem gospodarstwie, a oprócz tego w doskonałej restauracji p. Dziewońskiego, którego rzetelność i uczynność mogą służyć za przykład dla innych przedsiębiorców. Dochód z zabawy bardzo znaczny, przeznaczony jest na budowę internatu (domu) dla uczniów szkoły rzeźbiarskiej w Zakopanem. Zabawa ta sprawiła dobre wrażenie i zapisała się przyjemnie w pamięci, chociaż był i mały dysonansik. Artystka teatru krakowskiego, panna Pomian, miała wziąć udział w całem tem przedstawieniu i odegrać z kimś djalog. Tymczasem zaszło jakieś nieporozumienie, z nieporozumienia wypełzła obraza, ta znowu przywołała górala z wózkiem, a ten znowu skrył w sobie obrażoną artystkę i powiózł ją do kotliny zakopańskiej, gdzie prawdopodobnie słuszny czy niesłuszny żal ukoił się. Z przyjemnością podnieść należy, że rodzina państwa Uznańskich, mianowicie: córki i synowie zajmowali się przybyłymi z wyszukaną gościnnością i grzecznością, co się bardzo przyczyniało do ożywienia i dobrego humoru.

W Tatrach zdarzył się, jak nam telegrafują, nieszczęśliwy wypadek. Oto turysta wiedeński Heinich wybrał się d. 15 b. m. z przewodnikiem Laspekowiczem(?) na szczyt Krywania. Po godzinie marszu przewodnik potknął się i runął w przepaść. Heinich nie mógł mu sam dać żadnej pomocy, ani też nie mógł nikogo na pomoc wezwać, gdyż nikogo w pobliżu nie było. Wrócił tedy, ale zbłądził i błąkał się przez noc całą, aż na drugi dzień dopiero zobaczyli go górale i pospieszyli z pomocą. Heinich opowiedział o przypadku przewodnika. Górale i żandarm pospieszyli w to miejsce, gdzie wypadek się zdarzył i zastali przewodnika jeszcze żyjącego, ale mocno pokaleczonego i dającego ledwie znaki życia. Przewieziono go do szpitala.

Pożar. Z Radomyśla nad Sanem piszą do nas: We środę w południe wybuchł pożar w rynku i pochłonął około 50 domów mieszkalnych. Pożar powstał w domu żyda, naturalnie jak wszyscy żydzi, tak i ci byli grubo asekurowani. Stratę ponieśli nasi mieszczanie.

Dzięki straży ochotniczej ze Skowierzyna, Sielca i Rozwadowa zdołano ogień zlokalizować. Ogień groził kościołowi i reszcie części miasteczka. Rok nie ubiegł, a już Radomyśl po raz drugi pali się. Zeszłego roku spłonęła zachodnia część, a tego roku rynek!

Z Przemyśla piszą do nas: Jeszcze roku ubiegłego poruszono w *Głosie Narodu* sprawę nieodpowiedniego ulokowania filji pocztowej w Przemyślu na Zasaniu. Ponieważ dotąd ta tak ważna sprawa dla mieszkańców Zasania nie jest załatwiona, dlatego obecnie zwracamy się wprost do dyrekcji poczt i telegrafów z prośbą, by filja ta umieszczona była w miejscu odpowiednem dla wszystkich mieszkańców, co może nastąpić przez przeniesienie jej na róg ulicy 3-go Maja lub Węgierskiej. Przy tej sposobności musimy poruszyć jeszcze jedną nader ważną sprawę. Oto jeszcze przed sześciu laty na wniosek kierownika szkoły p. T Patryna zawiązał się komitet budowy kościoła na Zasaniu. Jak to zwykle bywa, myśl rzucona z początku wywołała zapał i energję — zwolna jednak energja i zapał słabły i rzecz cała poszła *ad acta*. Zbierano wprawdzie składki, które dość raźnie płynęły, upatrzono i stargowano nawet plac pod budowę ale i koniec na tem. Od pewnego czasu sprawa ta gdzieś zagrzęzła i nie daje przewodniczący żadnego o niej znaku życia. Obawiając się, aby myśl ta podjęta nie przyszła do skutku, aż dopiero przy końcu przyszłego stulecia, wzywamy inicjatora i wnioskodawcę, by zechciał obudzić ze snu letargicznego p. przewodniczącego i skłonić do zbadania snama prawy ze swejsprężystej dotychczasowej czynności.

Dowiaduję się, że pewne grono chętnych krząta się tu koło założenia Towarzystwa spożywczego. Jest to rzeczywiście myśl bardzo piękna i godna wszelkiego poparcia ze strony ogółu. Życzymy chętym, by mimo trudności nie ustawali w swej pracy, ale doprowadzili projekt do skutku. T.

Napad w Krynicy. Odbieramy następujące pismo: Z prawdziwem zdumieniem wyczytaliśmy w dziennikach o rzekomem skandalicznem zajściu w Krynicy i napadzie sekretarza gminnego i naczelnika straży pożarnej ochotniczej p. Bolesława Pietruszewskiego na towarzystwo, złożone z trzech pań i słuchacza praw Eugenjusza Eisnera. Celem wyświetlenia nagiej prawdy, nie wdając się zupełnie w krytykę wspomnionej dziennikarskiej kaczki, którą niestety *Głos* powtórzył, upraszamy bardzo uprzejmie o łaskawe pomieszczenie tych kilka niżej podanych słów, opisujących, kto właściwie napadał i czyje postępowanie wywołało wśród naszej publiczności zdrojowej żywy niepokój i słuszne oburzenie.

Komitet, urządzający w Krynicy w dniu 7 sierpnia br. loterję fantową na dochód kościoła rzymsko-katolickiego w Krynicy, zaprosił do utrzymania w dniu tym porządku na deptaku i w teatrze naczelnika tutejszej straży ogniowej ochotniczej p. Bolesława Pietruszewskiego. P. Pietruszewski, wracając w mundurze koło godziny 12 w nocy z teatru do domu, usłyszał na deptaku mimo tak późnej pory karczemne nader głośne śmiechy i śpiewy. Zbliżywszy się do miejsca, z którego doszły go krzyki, zastał na ławie towarzystwo złożone z trzech żydówek i akademika żyda Ergenjusza (!) Eisnera. Zbliżywszy się do nich poprosił pan Pietruszewski w bardzo delikatny sposób, żeby ze względu na późną porę i blisko mieszkających w domu zdrojowym i łazienkach borowinowych gości kąpielowych, którzy przecież przybywają do Krynicy dla wypoczynku, zechcieli się ciszej zachowywać i nie wyprawiali awantur nocnych, gdyż w przeciwnym razie zmuszony będzie wezwać interwencji policji. W odpowiedzi na to zupełnie słuszne i pełne taktu upomnienie zaczął żyd Eisner z prawdziwie żydowską arogancją wykrzykiwać: „skąd straż ogniowa ochotnicza przychodzi do tego, żeby zwracała gościom kąpielowym uwagi na ich zachowanie się i że z tego miejsca nie odejdzie i nie uspokoi się, dopóki naczelnikowi straży nie da po papie i z tym się osobiście nie pozna!“ Następnie przyskoczywszy do p. Pietruszewskiego, uderzył go żyd ów tak silnie i niespodzianie laską po chełmie, że mu ten spadł z głowy, a następnie chwyciwszy pod gardło, chciał na ziemię powalić. Na wołanie napadniętego wypadło z pobliskiego domu kilku miejscowych obywateli, a mianowicie pp.: Karol Sikora, rytownik, S. Malarz, S. Cygnarowicz, Tadeusz Durzeńko i N. Kopiec, którzy też obronili p. Pietruszewskiego, odebrawszy żydowi Eisnerowi laskę, która złożona została w sądzie powiatowym w Muszynie, jako *corpus delicti*. Podczas szamotania się i odrywania Eisnera od p. Pietruszewskiego jeden z broniących uderzył napastnika kilkakrotnie po twarzy.

Na drugi dzień, doniósłszy o całem zajściu prezesowi straży ogniowej p. Mrawinczycowi, p. Pietruszewski wracał do domu, gdy w tem wypadł przed apteką z pomieszkania ordynujący tutej doktór „od medycyne“ żyd Juljusz (!) Arohnson i zaczął wykrzykiwać: „my żydzi nauczymy naczelnika straży ogniowej“. P. Pietruszewski, nie chcąc z arogantem żydem awantur, odpowiedział mu tylko, „że o nietaktownem zachowaniu się jego pomówi w sądzie“.

Sprawa cała wywarła słuszne oburzenie między tutejszą chrześcijańską publicznością, a równocześnie celem ukarania i poskromienia arogancji żydowskiej wniósł p. Pietruszewski i jeden z tutejszych obywateli, którego przy szamotaniu żyd Eisner pokaleczył do krwi, skargę karną do sądu powiat. w Muszynie przeciw żydowi Eisnerowi i Arohnsonowi. O wyniku tej sprawy, którego oczekujemy tu z naprężoną ciekawością, nie omieszkam Wam donieść. Odpis wyroku sprawy karnej przeciw żydowi Eisnerowi przesłany również zostanie Senatowi akademickiemu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W końcu nadmieniwszy, że p. Pietruszewski, sekretarz gminy i naczelnik straży ochotniczej w Krynicy, znany tu jest jako człowiek bardzo spokojny i taktowny, który przez cały czas kilkunastoletniej swej bardzo dodatniej i sumiennej pracy cieszy się ogromną sympatją nietylko miejscowych władz przełożonych i obywateli chrześcijańskich Krynicy, ale także corocznie przebywających tu gości kąpielowych. Od kilkunastu lat także odznaczywszy się wytrwałą, pełną poświęcenia, z narażeniem własnego życie pracą podczas kilku pożarów, piastuje ku ogólnemu zadowoleniu zaszczytne stanowisko naczelnika straży pożarnej, która od objęcia przez niego naczelnictwa, znakomicie się rozwija i jest wzorowo zorganizowana.

Grono obywateli.

Ucieczka więźniów. W d. 17 b. m. uciekli, zajęci przy regulacji górskich potoków w Banicy koło Grybowa więźniowie: Antoni Zadzielski i Antoni Mouczyn. Antoni Zadzielski false Zadzierski zasądzony jest wyrokiem sądu obwodowego w Przemyślu na dwa lata ciężkiego więzienia za zbrodnię kradzieży, liczy obecnie lat 24. Antoni Mouczyn zasądzony jest wyrokiem sądu obwodowego w Sanoku na półtora roku ciężkiego więzienia za zbrodnię kradzieży, gwałtu publicznego i przekroczenie z § 1 ust. z dnia 24 maja 1885, liczy obecnie lat 28.

Bandę handlarzy dziewcząt uwięziono w Stanisławowie. Składa się ona z 6 żydów, a mianowicie, trojga Grünów, dwojga Lutmanów i Pepi Hal'lreich. Uwięzienie nastąpiło na żądanie policji wiedeńskiej, a już przedtem śledziła tych handlarzy żywym towarem policja angielska, gdyż wszyscy oni uciekli do Galicji z Londynu.

Protegowanie cudzoziemców. Zabawną i... pouczającą anegdotę opowiadają sobie w sferach technicznych we Lwowie: Ojcowie miasta Tarnopola postanowili założyć w swym wonnym grodzie kanalizację. Rozpisali więc konkurs, na który zgłosiły się rozmaite firmy polskie i zagraniczne. Ojcowie Tarnopola wychodząc z założenia powszechnie przyjętego, że „co zagraniczne to lepsze, a co swojskie to nic nie warte“, zatwierdzili ofertę jednej z firm niemieckich. Firma zaś ta, podpisawszy kontrakt z gminą Tarnopola, oddała całą robotę p. inżynierowi Maślance ze Lwowa, temu samemu panu Maślance, który także wniósł był ofertę o wiele niższą od owej firmy niemieckiej, lecz którego ofertę, jako krajową, odrzucili radni tarnopolscy. Można sobie wyobrazić teraz ich konsternację, gdy się dowiedzieli, że roboty wykonywać będzie odpalony przez nich p. Maślanka.

Pożar w Skałacie, który znowu się wznowił i zniszczył jeszcze 15 budynków, został już zupełnie ugaszony z pomocą oddziału wojska, zawezwanego z Tarnopola. Ofiarą pożaru stał się prócz poczty, starostwa i urzędu podatkowego, także kościoł rz. kat. i probostwo, oraz dawny zamek książąt Poniatowskich. Ogółem spaliło się całkiem lub w części przeszło 200 budynków. Szkodę zrządzoną przez pożar obliczają mniej więcej na 300.000 złr., z czego zaledwie $1/6$ część była ubezpieczona.

Z Kałusza piszą: Przykry wypadek zdarzył się tu onegdaj. Uczeń aptekarski S. powróciwszy ze spaceru, zażył większą dozę morfiny i zmarł po ośmiogodzinnej walce ze śmiercią. Przypadek to, czy samobójstwo — trudno dociec, gdyż zmarły żadnych nie zostawił w tym względzie wyjaśnień. Dochodzenie sądowe wdrożono.

Przy spożywaniu ryb należy, mianowicie w czasie panujących upałów, być bardzo ostrożnym i to nie tylko przy spożywaniu ryb świeżych, lecz także wędzonych, ponieważ w nadpsutych częściach ryb znajduje się trucizna, powodująca ciężką, czasem śmiertelną chorobę. Trzeba więc mianowicie na to uważać, żeby mięso rybie, przeznaczone do spożywania, nie było w stanie rozkładania się, co się okazuje wtedy, kiedy mięso się rozmazuje, przy naciśnięciu płaską stroną noża.

Dwaj bracia rodzeni, przed kilkunastu laty przywędrowali do Łodzi, owego Eldorado, o którem w stronach ich rodzinnych nad brzegami brudnawej Sprei cuda im opowiadano. A że było to w owych czasach, gdy wszystko co tylko szło z Vaterlandu przyjmowano w Łodzi z otwartemi rękami, obaj więc chudziacy łatwo znaleźli pracę i przyzwoite utrzymanie. Starszy — jako przystało na rzetelnego Prusaka i zdecydowanego materjalistę — ożenił się z Niemką i wziął za nią w posagu piękny dom, przy jednej z ruchliwszych ulic naszego grodu i dobrze w towary zaopatrzony sklep. Zaokrągliły mu się policzki — tusza przybrała kształty nakazujące szacunek, słowem wyrósł na prawdziwego „Lodzermenscha“, którego chleb polski wybornie utuczył.

Młodszy, niepoprawny romantyk, poznał uroczą Polkę, lecz biedną jak mysz kościelna i ożenił się z nią — ukochawszy przybraną ojczyznę serdecznie. To też do dziś dnia jeszcze jest tylko buchalterem w jakiejś instytucji łódzkiej i klepie biedę z dnia na dzień, przezywany szyderczo przez starszego brata „głupim Polakiem“. W tych dniach wprost z Berlina przybyła siostra obu braci, sprowadzona przez starszego do pomocy w handlu, który dzięki naiwności Polaczków, protegujących gorliwie wszystko, co tylko nosi markę zagraniczną, rozwija się ciągle coraz pokaźniej. Młodszy brat, dowiedziawszy się o przybyciu siostrzyczki, której od tylu lat nie oglądał, pospieszył natychmiast z powitaniem. Lecz brat starszy, zobaczywszy przy drzwiach „głupiego Polaka“, zawezwał stróża i rozkazał mu niepoprawnego idealistę wyrzucić za drzwi; gdy zaś stróż w słowiańskiej dobroci serca nie kwapił się z wykonaniem brutalnego rozkazu rozwścieczonego syna krainy „dobrych obyczajów i bojaźni Bożej“, ten omal z niego duszy nie wystraszył i natychmiast ze służby stróża wydalił.

Autentyczne! — Tak zapewnia *Rozwój*.

Cesarz niemiecki jako architekt. Cesarz Wilhelm II jest, jak wiadomo, wszechstronny. Rysuje, maluje, pisuje wiersze i dramaty, komponuje, a obecnie zapragnął uwiecznić się jako architekt. Jak donoszą pisma niemieckie, wyrysował cesarz własnoręcznie szkic wieży dzwonowej do projektowanego kościoła protestanckiego w Jerozolimie, na którego poświęcenie udaje się osobiście do ziemi św. Szkic ten zdradza te same właściwości, — które ujawniają się w rysunkach cesarza i jego hymnie „do Aegira“. Jest bardzo masywny i ciężki, bez wybitnej myśli przewodniej.

Wyrób cygar. Według statystyki niemieckiego stowarzyszenia tytoniowego, wyrobiono w Niemczech w jednym roku 6,500,000.000 sztuk cygar, wartości 250.000.000 marek; dalej 1,000,100.000 papierosów, wartości 11 000.000 marek, 270 000 tuzinów paczek tytoniu za 40,000,000.000 marek.

O księżnej Chimay. Policja kantonalna w Zurychu zabroniła przedstawienia sztuki teatralnej p. t.: „Księżna Chimay“.

Pociąg pędzony siłą wiatru. Jak donoszą *Baierische-Verkersblätter*, robi Tow. kolei „Kansas Pacific“ w Ameryce północnej próby użycia siły wiatru do poruszania pociągów. Mianowicie opatrzono w jednym pociągu każdy wagon trzymetrowym masztem z płóciennym żaglem. Pociąg posiadał rezerwową lokomotywę, ale nie potrzebował jej używać, gdyż osiągnął siłą wiatru chyżość 64 klm. na godzinę, mimo, że przebyta droga ma wiele krzywizn, które ruch utrudniają. Jeżeli próby te wykażą praktyczność pomysłu, osiągniętoby znaczne oszczędności na kosztach opału lokomotyw, co znowu umożliwiłoby zniżenie cen transportu osób i towarów.

Jubileusz Châteaubrianda. Miasto Saint Malo w Bretanji uroczyście obchodziło w tych dniach 50 tą rocznicę śmierci Châteaubrianda. Wielki ten romantyk, autor „René'go“, „Attali“ i „Pamiętników z za grobu“, w których opowiedział wiele ciekawych rzeczy o świecie i życiu politycznem Restauracji i monarchji lipcowej, urodził się w Saint Malo w roku 1768-ym; tam też jest pochowany. Życzeniem jego było spoczywać samotnie, zdala od ludzi, sam na sam z naturą, z olbrzymim oceanem: wybrał sobie tedy miejsce na grób na samotnej skalistej wysepce, zwanej „Grand Bé“ (*bé* po bretońsku: mogiła). Miasto wykupiło później ten kącik z grobem Châteaubrianda od ministerjum wojny, do którego skała należała. Marzyciel spoczywa tam pod prostym kamieniem bez żadnego napisu, pod żelaznym prostym krzyżem; fale z hukiem rozbijają się o skały, o kilkanaście kroków od tej romantycznej mogiły.

Z inicjatywy literatów bretońskich zorganizowano pielgrzymkę do tego grobu i obchód 50-lecia śmierci Châteaubrianda, w którym wzięła udział urzędowy rada jego rodzinnego miasta. W domu, w którym się urodził, jest obecnie hotel jego imienia, gdzie pokazują jeszcze jego pokój; niedaleko miasta zamek Combourg, gdzie spędził młodość. Rano onegdaj arcybiskup z Rennes, kardynał Labouré, odprawił nabożeństwo, a kaznodzieja O. Olivier, Dominikanin, wypowiedział panegiryk Châteaubrianda; nad grobem przemawiał akademik wicehrabia Melchior de Vogüé, a wieczorem w ratuszu miał odczyt Brunetière. Członkowie rodziny br. Châteaubriandów brali udział w obchodzie.

Ciekawe obliczenie. Dr Féé z Paryża zrobił ciekawe obliczenie: na zasadzie statystyki zgonów i urodzeń w Paryżu wywnioskował, że najwięcej osób umiera i najwięcej rodzi się dzieci między 3 a 5 godziną zrana, czyli mniej więcej o wschodzie słońca. Pesymista rzekłby, iż nie północy, lecz świtu obawiać się winni ludzie zabobonni...

Wesoły sędzia. Paryski świat sądowniczy mocno jest zainteresowany następującym wypadkiem: W Oran, w Algierze, podczas głosowania nad winą lub niewinnością człowieka, oskarżonego o morderstwo, jeden z sędziów przysięgłych, na kartce na której się pisze „tak“ lub „nie“, narysował welocyped. Ponieważ podsądny został skazany na ciężkie roboty, więc adwokat ma się domagać kasacji wyroku na tej zasadzie, że sędzia, który w tak uroczystej chwili, gdy chodzi o życie człowieka, może się bawić, musi być chyba niespełna rozumu...

Co się stało z André'em? Zbliża się czas, w którym rozstrzygnąć się musi pytanie: co się stało ze śmiałym Szwedem André'em i trzema jego towarzyszami, którzy przed rokiem puścili się balonem ku biegunowi północnemu. Kilka wypraw szuka w sferach podbiegunowych śladów odważnych podróżników i jak dotąd zdołano osiągnąć to przekonanie, że na Szpicbergu André'go z towarzyszami niema. Wiadomość o tem zawdzięczamy niemieckiej wyprawie podbiegunowej, zorganizowanej pod przewodnictwem Teodora Lernera, doświadczonego podróżnika po tych krainach lodu i śniegu, a przy udziale materjalnym berlińskiego *Lokal Anzeigera,* którego korespondent bierze udział w wyprawie. Ten korespondent właśnie donosi telegraficznie dnia 15-go b. m. z Tromsö, w Norwegji północnej, co następuje: „Dnia 8 b. m. wyruszyliśmy na poszukiwanie André'go. Pierwszym celem naszej podróży była, położona między lądem stałym a Szpicbergiem wyspa Niedźwiedzia, otoczona zwykle mgłą gęstą. Wylądowanie udało się pomyślnie, lecz nie znaleźliśmy żadnego śladu André'go. Zwróciliśmy się następnie ku rozdzielającemu Szpicberg wschodni od zachodniego fjordowi Stor, przeszukaliśmy zatokę Deevy'go i popłynęliśmy się, dzięki bardzo szczęśliwemu stanowi lodowisk, daleko ku północy, czyniąc po drodze bogate w poważne wyniki, badania naukowe. Skierowawszy się napowrot ku południowi, próbowaliśmy dotrzeć ku

wschodniej części Szpicbergu, jednakże przeszkodziły temu lody. Wielkim łukiem skierowaliśmy się ku fjordowi Lodowemu, przeszukaliśmy zatokę Advent i wyspę Duńską z portem Virgo, skąd dnia 11 lipca r. z. wzniósł się Andree balonem, dalej zatokę Mossel i Siedm Wysp. Najbardziej ku północy wysunięta z nich wyspa Rossa, pod 80 stop. 55 min. szerokości północnej, na której w roku zeszłym złożono stację prowiantową dla Andrée'go, została zbadana jak najszczegółowiej, nie znaleziono jednak na niej żadnych śladów podróżników. Wszystkim napotkanym po drodze statkom rybackim zadawaliśmy pytania: czy nie natrafiły na jakie ślady? — lecz wszystkie dały przeczącą odpowiedź. Nic dotychczas nie znaleziono. Wszystkie zatem nasze usiłowania w tym kierunku, nie dały dotąd żadnego wyniku. Dziś spotkaliśmy parowiec salonowy „Victoria", który nas zasilił węglem. Z zatoki Advent wyruszamy ku wschodniej części Szpicbergu". Tak więc nad losami wyprawy Andrée'go zalega dotąd cisza grobowa. Czy prędko przerwie ją jaka wiadomość pomyślna? Trudno dać na to pytanie odpowiedź, w każdym jednak razie pamiętać należy, że Nansen z Johansenem wędrowali przez lody blisko przez dwa lata, wliczając w to naturalnie czas spędzony w zimowisku podbiegunowem.

Siedemdziesiąt dwie godziny na bicyklu. Bywały różne matche cyklowe, ale takiego chyba jeszcze nie bywało. Największy dotychczas match „na wytrwałość" urządził w Paryżu przed pięcin laty niejaki Karol Terront we współzawodnictwie z Correm. Match ten, rozegrany przed kilku laty w paryskiej „galerji maszyn", odbywał się na torze, liczącym 400 metrów. Zwycięzca Terront przejechał wówczas 100.000 metrów, czyli 2.500 okrążeń toru w ciągu 48 godzin, nie zsiadając z siodełka maszyny, nie śpiąc, jadając i pijąc w biegu. Obecnie znaleźli się współzawodnicy, którzy chcą pobić rekord Terronta i ogłosili wielki match w paryskim welodromie „Parc des Princes". Współzawodnicy zamierzają nie zsiąść maszyny w ciągu 72 godzin. Do matchu zapisało się kilku Francuzów, Niemców i Amerykanów. Zdaje się, że niedorzeczność dalej już iść nie może.

Huragan szalał w tych dniach w Ameryce Północnej. Szczególnie wielkie szkody zrządził w mieście La Crosse, w stanie Visconsin i w okolicy. Nowo zbudowany kościół katolicki św. Krzyża został zrujnowany do szczętu. Wicher wywrócił i zniszczył częściowo kilkanaście domów, w tej liczbie kilka stanowiących własność zamieszkałych tam Polaków. Kilkanaście osób odniosło ciężkie i lżejsze uszkodzenia. Na domiar klęski nazajutrz po przejściu huraganu wybuchł pożar, który zniszczył do reszty pozostawione przez wicher ruiny domów.

W Meksyku odbył się niedawno pogrzeb człowieka prawdopodobnie najstarszego na świecie. Zwał się on Camprehe i liczył 154 lat życia. Mieszkał ostatnimi czasy u swego pra-pra-prawnuka. Pozostawił kopię metryki kościelnej z miasteczka Val adolid (w Hiszpanji), wykazującą że w r. 1742 urodził się i był ochrzczonym. Za życia opowiadał o wielu rzeczach, które się wydarzyły w ubiegłem stuleciu. Pewien ksiądz miejscowy, do którego kościoła uczęszczał Camprehe, liczący obecnie lat 84, opowiada, że Camprehe był już starcem, gdy on był chłopcem.

Do Palestyny. Urzędowy program podróży cesarza Wilhelma do Palestyny obejmuje szczegóły następujące. Cesarz z cesarzową opuszczą Berlin w dniu 12 października b. r., przybędą do Wenecji dnia 13, do Konstantynopola zaś dnia 22-go. W tym samym dniu para monarsza odpłynie do Haifa, w dniu 26 t. m. stanie w Cezarei. Po odbyciu noclegu pod namiotem, w dniu 27 cesarstwo niemieccy udadzą się do Jaffy, w dniu 28 wraz ze świtą staną w Latron, w dniu zaś 29-tym przybędą do Jerozolimy. Sułtan wyznaczył z własnej szkatuły 60.000 piastrów na odnowienie „Kademi Sherif", czyli pałacu rządowego w Jerozolimie. Przygotowania na przyjęcie ukorono wanych gości niemieckich są podobno ogromne. Jak donoszą z Konstantynopola, sułtan rozkazał zwalić domy, ciągnące się wzdłuż niektórych ciaśniejszych ulic, aby orszakowi cesarskiemu dać możność swobodnego przejazdu przez miasto. Kościół protestancki, na którego poświęcenie jedzie cesarz Wilhelm, stanie na gruncie, ofiarowanym przez sułtana w roku 1869 królowi Wilhelmowi pruskiemu, późniejszemu cesarzowi Wilhelmowi I. Grunt ten objął uroczyście w posiadanie w tym samym czasie, w którym odbyło się otwarcie kanału sueskiego, ówczesny następca tronu, późniejszy cesarz Fryderyk III.

Kaliksto Garcia Iniguer, jeden z dowódców powstania kubańskiego, jest 70-letnim starcem. Posiada sławę nieustraszonego żołnierza; od początku rozruchów hiszpańskich walczył w szeregach obrońców wolności, z bohaterstwem znosząc przeciwności losu, które go złamać nie zdołały. W dziesięcioletniej wojnie o niepodległość Kuby od roku 1868 do r. 1878 widzimy go w szeregach powstańców. W r. 1874, w jednej z potyczek, otoczony przez nieprzyjaciół, nie chciał się żywy dostać w ich ręce, strzelił więc do siebie z rewolweru. Strzał nie był śmiertelny; ujętego Garcię odwieziono do Hiszpanji, gdzie go w roku 1877 wypuszczono na wolność. Mężny wódz skorzystał z pierwszej sposobności i uciekł z Hiszpanji do Nowego Jorku. Tu w roku 1880 wspólnie z José Martim zorganizował kubańską ekspedycję i wylądował w Santjago de Cuba. Nieszczęście go jednak prześladowało, bo niebawem znowu dostał się w ręce Hiszpanów i powtórnie przewieziono go do Europy. Rząd hiszpański wypuścił Garcię z więzienia, zobowiązawszy go uprzednio, że nie opuści półwyspu i walczyć nie będzie przeciwko Hiszpanom. Garcia, przekonawszy się, że rząd hiszpański nie ma zamiaru wprowadzić żadnej z przyrzeczonych reform na korzyść jego ojczyzny, nie dotrzymał zobowiązania i znowu umknął do Stanów Zjednoczonych. Gdy na Kubie wybuchło powstanie, sędziwy wódz po wielu trudach i po niejednej bezowocnej próbie zdołał na koniec zorganizować wyprawę i stanąć znowu pośród szeregu powstańców.

HUMOR.

Na wystawie obrazów.

— Mój panie, przecie ja, jako malarz, mogę być dobrym sędzią. Zapewniam pana, że ten obraz malowany jest z wielkim talentem.

— Daruje pan, ale nic w nim szczególnego nie widzę, jednak jestem zachwycony tem, że spotkałem po raz pierwszy w swojem życiu malarza, który uznaje talent w pracy kolegi.

— Widzi pan..... ten obraz jest..... mojej własnej roboty...

Repertuar teatru letniego.

W piątek, 19-go sierpnia: **„Królowa przedmieścia"**, wodewil K. Krumłowskiego.

W sobotę, 20 sierpnia: **„Królowa przedmieścia"**, wodewil K. Krumłowskiego. Benefis autora.

W niedzielę, 21 sierpnia: **„Na miejskim bruku"**, sztuka Grabowieckiego. Muzyka Powiadowskiego. Po raz pierwszy.

W poniedziałek, 22 sierpnia: **„Na miejskim bruku"**.

We wtorek, 23 sierpnia: **„Na miejskim bruku"**.

Sądy przysięgłych zawieszone!

(Depesza telefoniczna „Głosu Narodu").

Wiedeń 20 sierpnia. ***Wiener Zeitung*** **ogłasza rozporządzenie całego ministerstwa, mocą którego sądy przysięgłych w obwodach sądowych: Jasło, Nowy Sącz Tarnów zawieszone zostają od dnia dzisiejszego aż do 30-go lipca 1899 roku, odnośnie do zbrodni gwałtu publicznego przez naruszenie cudzej własności (§ 85 lit. b.), — zbrodni kradzieży (§ 171, 176, lit. b.), zbrodni rabunku (§ 190, 195 lit. b).**

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Wiedeń 20 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza: Radca wyższego sądu krajowego we Lwowie Karol Müller, otrzymał tytuł i charakter radcy dworu.

Wiedeń 20 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza zaprowadzenie nowych stempli dla podatków od zamiany effektów. Waluta stempli wyrażoną jest w koronach i halerzach.

Wiedeń 20 sierpnia. Z dniem 1 września uregulowane zostanie stanowisko kobiet, pracujących w służbie państwowej, n. p. przy pocztach, telegrafach i t. p. Kobiety zajęte przy pocztach stabilizowane zostaną jako manipulantki pocztowe i stanowić będą osobny etat służby państwowej.

Wiedeń 20 sierpnia. Ze wszystkich stron państwa nadchodzą telegraficzne wiadomości o uroczystym obchodzie rocznicy urodzin cesarza. Wiele miast było iluminowanych. Wczoraj rano odbyły się uroczyste nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań, parady załóg wojskowych i Msze polowe, wreszcie przyjęcia i skła ania powinszowań u szefów władz politycznych. W Wiedniu z powodu rocznicy urodzin odbył się po połdniu u ks. kardynała Gruszy obiad galowy, w którym wzięli udział ministrowie: hr. Gołuchowski, hr. Thun, Kallay i inni, prezydent Izby Panów, namiestnik, burmistrz i t. d. Gdy ks. kardynał Grusza wzniósł toast na cześć Najj. Pana, odezwały się z arsenału salwy armatnie.

Budapeszt 20 sierpnia. Biskup z Koszyc wydał list pasterski, w którym ubolewa nad upadkiem religijnych uczuć i religijnego ducha na Węgrzech i przestrzega, iż upadek ten może mieć fatalne skutki dla Węgier. W liście owym porusza ks. biskup sprawę utworzenia na Węgrzech uniwersytetu katolickiego i oświadcza, iż na ten cel składać będzie rocznie po 300 złr.

Lubiana 20 sierpnia. Odbyło się tu zgromadzenie uczniów szkół wyższych, na którem postanowiono wysłać petycję o założenie słoweńskiego uniwersytetu w Lublanie.

Naucheim 20 sierpnia. Z powodu rocznicy urodzin cesarza Franciszka Józefa miasto było wspaniale udekorowane. Odbyło się najpierw uroczyste nabożeństwo, a potem Msza, na której była obecną cesarzowa Elżbieta.

Kolonja 20 sierpnia. *Koeln. Ztg* donosi, iż pogłoska o tem, jakoby Niemcy zaprotestowały przeciwko utworzeniu na wyspach Samoańskich stacji węglowej przez Stany Zjednoczone, jest rozmyślnem kłamstwem, puszczonem w świat celem oziębienia stosunków między Niemcami a Stanami Zjednoczonymi.

Paryż 20-go sierpnia. Agencja Havasa donosi z Bangkok: Przy ściganiu pewnego Chińczyka wtargnęło 10 policjantów do zabudowań francuskiego poselstwa. Poseł francuski kazał ich aresztować i zgłosił swój protest u syamskiego rządu. Rząd wyraził ubolewanie z powodu tego zajścia. Gubernator Bangkoku i szef policji osobiście pojawili się w poselstwie francuskiem, aby sprawę wyjaśnić.

Konstantynopol 20 sierpnia. Turecki dziennik nadworny *Servet* zastrzega się przeciw pojmowaniu podróży cesarza Wilhelma II do Palestyny w ten sposób, jakoby ona była poniekąd wstępem do objęcia przez Niemcy protektoratu nad Palestyną. Cesarz niemiecki — pisze ten dziennik — podróżować będzie tylko jako gość sułtana, a sułtan przekonany jest o tem, że gość jego z podróżą tą nie łączy żadnych politycznych celów.

Konstantynopol 20 sierpnia. W odpowiedzi swej na ostatnią notę serbską w sprawie przekroczenia granicy, Porta stara się osłabić fakt, że wojska tureckie brały udział w rozruchach. Porta zawiadamia, że poczyniła odpowiednie zarządzenia i żąda podobnych zarządzeń od rządu serbskiego. Wiadomość o wykroczeniach w dystrykcie Achlat potwierdza się. Donoszą także o nowych gwałtach na Armeńczykach. Również w klasztorze koło Sassum dokonano rabunków.

Konstantynopol 20 sierpnia. Rząd serbski stara się u Porty o koncesję na linję kolejową, która przyłączona będzie do linji rumuńsko-serbskiej: Bukareszt Turn-Sewerin Nisz, z przedłużeniem aż do granicy tureckiej. Długość linji tej na terytorjum tureckim wynosić ma 350 kilometrów.

Konstantynopol 20 sierpnia. Sułtan wysłał do cesarza Franciszka Józefa z okazji rocznicy urodzin telegram z gorącemi życzeniami pomyślności dla cesarza i jego panowania.

Cetynja 20 sierpnia. Książę Nikita otrzymał od cesarza Franciszka Józefa w bardzo serdecznych wyrazach ułożone podziękowanie za telegram, wysłany z okazji urodzin austr. monarchy.

Petersburg 20 sierpnia. W rosyjskich kołach politycznych utrzymuje się przekonanie, że Niemcy poparły obstrukcję Turcji w sprawie kreteńskiej.

Sofja 20 sierpnia. Podczas bytności ks. Ferdynanda w Czarnogórze miał przyjść do skutku układ, mocą którego Czarnogóra popierać ma Bułgarję w sporach z Turcją w zamian za rozszerzenie swoich terytorjów. Do układu tego przystąpić ma także Serbja.

Moguncja 20 sierpnia. Aresztowano tu 5 młodych Francuzów, za to, że przed jakimś pomnikiem odśpiewali marsyljankę. Zabrano im także papiery i fotografje.

Rzym 20 sierpnia. Stan oblężenia w kilku prowincjach został zniesiony.

Londyn 20 sierpnia. Petersburski korespondent pisma *Daily Telegraph* pomimo wszelkich zaprzeczeń, obstaje przy swem poprzedniem doniesieniu, iż cesarz Wilhelm II spotka się tej jesieni z carem. Spotkanie to odbyć się ma w Liwadji, dokąd Wilhelm II zrobi wycieczkę z Konstantynopola i gdzie będzie przez dwa dni gościem cara.

Londyn 20 sierpnia. *Daily Mail* donosi z Cap Town pod datą wczorajszą: W bliskości Mathieus Fontaine wykoleił się wczoraj pociąg idący z Johannisburgu do Cap Town. Przyczyną katastrofy było zderzenie z pociągiem towarowym. Zabitych jest 5 Europejczyków. Rannych bardzo wielu. Podług innych doniesień zabitych jest ogółem 30. Z powodu zderzenia wybuchł także pożar w wagonach, przyczem 11 podróżnych zginęło.

Przesilenie austro-węgierskie.

(Telefoniczne informacje „Głosu Narodu").

Wiedeń 20 sierpnia. *Fremdenblatt* we wczorajszej notatce o przesileniu widzi się zmuszonym oświadczyć, że dawniejsze jego uwagi, jakoby zmiany konstytucji w Austrji obawiać się nie należało, nie pochodziły z urzędowego źródła. Odwołanie to jest wysoce charakterystyczne, wskazuje bowiem, że odnośne sfery decydujące nie chcą żadnych stanowczych oświadczeń przyjmować na swój rachunek.

Wiedeń 20 sierpnia. *Linzer Volksblatt* ogłasza list sytuacyjny „od wybitnej osobistości“, w którym znajduje się ustęp, że „ewentualne zwołanie na nowo Rady Państwa należałoby powitać z radością, gdyż niezbędnie potrzebnem jest, aby trwałe istnienie obecnej większości na nowo zaznaczonem zostało. Zdaje się nam, że się coś dzieje za kulisami i to coś takiego, coby tylko przez stanowcze oświadczenie, że dzisiejsza większość, cokolwiekby zaszło, pozostanie zjednoczoną, mogło być sparaliżowanem. Sądzimy, że takie oświadczenie po wszystkiem co zaszło od czasu odroczenia Rady Państwa, także katolickiemu stronnictwu ludowemu bez trudności by przyszło. Ta zakulisowa robota, jak się zdaje zmierza do tego, aby centralistyczno-liberalnemu rządowi z czasowo umiarkowanem zabarwieniem utorować drogę — celem zaś ostatecznym jest przywrócenie liberalnego centralizmu w Austrji“.

Wiedeń 20 sierpnia. Cesarz powróci 26 b. m. w Ischl i zatrzyma się przez 5 dni w Wiedniu. Prawdopodobnie w Wiedniu będzie cesarz oczekiwał ukończenia obrad ministerjalnych w przedmiocie ugody.

Wiedeń 20 sierpnia. Mówią tu, że zapowiedziane na dzień 24 b. m. konferencje ugodowe w Budapeszcie przeciągną się dni kilka, gdyż ministrowie w punktach istotnych do porozumienia jeszcze nie doszli.

Wiedeń 20 sierpnia. Podczas bytności Banffyego w Wiedniu, odwiedził go także ambasador niemiecki br. Eulenburg, prawdopodobnie dla poinformowania się o stanie obrad ugodowych. Hr. Eulenburg odwiedził także br. Thuna.

Budapeszt 20 sierpnia. W przyszłym tygodniu odbędzie się tutaj dwudniowa rada ministrów, która będzie się zastanawiać nad ugodą.

Rokowania pokojowe.

(Telegramy specjalne „Głosu Narodu“)

Madryt 20 sierpnia. Rząd hiszpański zaprotestował przeciw zajęciu Manilli, gdyż zajęcie dokonane zostało już po podpisaniu protokółu pokojowego.

Madryt 20 sierpnia. Na wczorajszej radzie gabinetowej Sagasta dawał wyjaśnienia o obecnym stanie rokowań pokojowych. Minister wojny oświadczył, że generał Augusti już z dniem 5 sierpnia został usunięty ze stanowiska generalnego gubernatora wysp Filipińskich.

Madryt 20 sierpnia. Gazeta urzędowa ogłasza dekret, zezwalający na nowo z dniem 20 b. m. na wywóz zboża i mąki z Hiszpanji za granicę.

Waszyngton 20 sierpnia. Prezydent Mac Kinley upoważnił generała Merritta do poczynienia wszelkich potrzebnych kroków, ażeby zachować powagę i prawo zwierzchnictwa Stanów Zjednoczonych nad Manillą w obec wszystkich interesowanych, a także w obec powstańców, tudzież do ochrony praw własności osób w obszarach, zajętych przez Amerykanów. Rząd zamierza wybudować 15 nowych okrętów wojennych tudzież pewną liczbę okrętów dla transportu wojsk, nakładem 50 miljonów dolarów, z których 20 milionów mają być natychmiast dostawione.

Nowy Jork 20 sierpnia. *Herald* otrzymuje depeszę z Hong Kong, zawiadamiającą, iż pod Manilą siły powstańcze Aguinalda nietylko nie dawały pomocy Amerykanom, ale przeciwnie czyniły im trudności. Powstańcy są niezadowoleni z korzyści, jakie odnieśli Amerykanie i z tego, że sami nie mogli brać udziału w zdobyciu Manili. Powstańcy zechcą zapewne zaatakować Amerykanów.

Nowy-Jork 20 sierpnia. Wydział stronnictwa separatystów na Portorico wystosował oświadczenie do Mac Kinleya tej treści, że o przyszłości wyspy tylko zgromadzenie ludowe rozstrzygać może. Jeżeli prezydent do tego oświadczenia się nie zastosuje, będzie stronnictwo stawiać opór gwałtowny.

Hong-Kong 20 sierpnia. Codziennie odchodzą okręty handlowe do Manilli, gdzie spodziewany jest wielki wzrost ruchu handlowego.

Szarada.

(Ułożyła p. Jadwiga J.).

Trzecia z pierwszą w greckim alfabecie,
Lub w muzyce, o czem dobrze wiecie;
Druga z pierwszą w kartach znowu znana.
Łatwo znęci wdziękami, gdy niemalowana;
Trzeciego z drugim strzeż się w letniej porze,
Bo łatwo bardzo ukąsić cię może;
Czwarta z trzecią, jak to się zdarza,
Rzadziej pomaga, często upokarza.
Wszystko toć wyspa na Oceanie,
Którą Francuzi wzięli w posiadanie.

I.

„Długo myśleć, w skok czynić“ —
Był to zwyczaj stary.
Tym sposobem pan Miecznik
Pogromił Tatary.
My dzisiaj — prawnuczęta
Inny system mamy:
„Myśl mało, czyń mniej jeszcze
„Nie żałuj... reklamy!“

II.

Dawniej, gdy komu bieda dokuczyła srodze,
Mawiano, że się tak ma, jako grzech przy drodze.
Dzisiaj — nowe przysłowie może być osnutem,
Trafniej bowiem powiedzieć, jak las z serwitutem.

Rozwiązanie szarady z Nr. 185.

Ba-le-a-ry.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: Wanda Pindelska z Krakowa Wł. Podobiński z Ciężkowic, St. Podobińska z Ciężkowic, Wład. Gwidon Stachowski z Chełmku, Otylja Bazińska z Zawoi, Marja i Wanda M. z Rudawy, Wiktor Legutko z Krakowa, Konst. W. Dworzak z Dębia, Piorek Bolesław z Zembrzyc, Chciuk Stefan z Tarnowa, Włodek Adolf z Rabki, E. Stamm z Tarnowa, Amalja Chodorska z Jasła, Feliks Kamiński z Jaworzna, Piotr Kut ze Szczakowy, Józef Frantz z Kasiny Wielkiej, Skwarczowska Władysława z Krakowa, Leon Greipner z Wysokiego Brzegu, Maniusia Zielińska z Krakowa, Wiktorja Winter z Dziekanowic, M. Arndt z Ciężkowic, Zosia Cholewicz ze Szczawnicy, Mania Gilatowska z Lipnicy murowanej, Kamil Starowiejski z Gorlic, Jan Kurzeja i Tadeusz Albiński z Jelenia, Janina Machnicka z Dębicy, Jan Kwaśniewski z Tłustego, St. Kucharska z Sierosławic, St. Cyankiewicz z Zarzecza, Wł. Łuczyński z Kulikowa, Zygmunt Cygnarowicz z Krakowa, A. Balicki z Krzyszkowic, Tadeusz Kępiński z Bolesławiec, ks. Fr. Wojtanowski z Podegrodzia, Adela Deremowska z Sieniawy koło Rymanowa, Kasyno kat. z Ranchersdorfu, St. Ropski z Krakowa, M. Kropodrówna z N. Sącza, B. Oświecimski z Bobowy, E. Cichocka z Ropczyc, H. Kozubski z Sieprawia, Adam Klimała i M. Mika z Sieprawia.

Drobne wiadomości.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 4 sierpnia br. (Dok.): 11] Wyłączyć gminę Lgotę ze związku szkolnego w Witanowicach [powiat Wadowice] i zorganizować osobną szkołę ludową w Lgocie od 1 września 1898 roku. 12] Wyłączyć gminę Łężkowice ze związku szkolnego w Książnicach [powiat Bochnia] i zorganizować osobną szkołę ludową w Łężkowicach od 1 września 1898 roku. 13] Wyłączyć kolonje na obszarze dworskim w Tomaszowcach ze związku szkolnego w Tomaszowcach [powiat Kałusz] i zorganizować na obszarze wyłączonym dwie osobne szkoły ludowe jednoklasowe od 1-go września 1898 roku.

Konkurs. Sąd powiatowy w Dynowie poszukuje djetarjusza, biegłego w języku niemieckim i polskim, za wynagrodzeniem miesięcznem 25 do 30 złr.

Konkurs. Krajowa dyrekcja skarbu rozpisuje konkur na kilkanaście posad asystentów technicznej kontroli skarbowej.

Licytacje. Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie rozpisuje ofertę na roboty uniformów służbowych i dostawy wyrobów kuśnierskich. Materje niekrojone dostarczy Zarząd kolejowy. Ofertę wnosi się najpóźniej do dnia 15 września br. Bliższej informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Intendantura 10 korpusu zakupuje 970 cetnatów metrycznych mąki pszennej na suchary z terminem dostawy do dnia 25 września br. Oferty najpóźniej do 31 sierpnia br. Bliższe informacje w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Składki. P. Jan Godłowski, nauczyciel w Nowym Sączu nadsyła od M. P. 50 ct., K. L. 50 ct., T. W. 50 ct., K. W. 50 ct., I. G. 50 ct., razem 2·50 złr. na szkołę polską w Białej z powodu obrzucenia jej błotem przez zniemczałych Bielszczan, N. N. z N. zebrane w kółku mężczyzn w kasynie w Brzesku z okazji śmierci Bismarka na oczyszczenie fasady szkoły polskiej w Białej 2·80 złr. — Melanja, Oldzia, Wandzia, Bronio, Julo i Robert przesyłają czysty dochod z przedstawienia dziecinnego teatrzyku w Zarytem w kwocie 2 złr. — na restaurację Wawelu. Filja Towarzystwa krajowego dla handlu i Przemysłu przesyła dla komitetu budowy szpitala Bonifratrów 3 złr.

Gospodarstwo i handel.

Kraków 19 sierpnia.

Z powodu sprzyjającej pogody, dowozy gotowego zboża się zmniejszyły, co ze względu na silniejszy popyt, jaki dawał się uczuć, wpłynęło na utrzymanie się cen pszenicy czerwonej i żółtej i spowodowało zwyżkę 15 do 20 ct. pszenicy białej. Żyto było również poszukiwane i podniosło się w cenie o 10 do 15 ct. na 100 kg.

Jęczmień nie przychodzi jeszcze na targ.

Dowozy owsa zaczynają się zwiększać, cena zaś obniżyła się o 10 do 20 ct.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	9·15	do	9·60.
„ czerwona	„	9·10	„	9·40.
„ żółta	„	9·10	„	9·40.
Żyto	„	7·—	„	7·60.
Jęczmień browarny	„	—·—	„	—·—.
„ na paszę	„	—·—	„	—·—.
Owies	„	6·25	„	6.35.
Rzepak	„	11·25	„	11·75.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny,

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 20 sierpnia 1898, godzina 1-sza w południe.

	Złr. w. a. płacą		Złr. w. a. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	85	127	50
Marki niemieckie	58	65	59	—
Franki papierowe	47	40	47	75
20-frankówki w złocie	9	50	9	56
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	20	101	20
4% „ „ „ „	96	75	97	50
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100	75	101	50
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	50	98	50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	25	96	75
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	97	75	98	75
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	25	98	25
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	50	96	25
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	25	103	25
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% „ „ „ „	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	28	—
„ „ Stanisławowa	51	—	55	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „	381	—	385	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	207	50	212	50
„ kolei Karola Ludwika	210	75	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	291	50	294	—

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Reim i Spółka

Kraków, Rynek 37, Linia A-B,

polecają po cenach najumiarkowańszych:

Farby olejne do użycia gotowe, **Farby olejne** do podłóg, **Farby lakierowe** szybko schnące, **Lakiery bursztynowe** oraz spirytusowe do podłóg, **Masa** francuska i woskowa do zapuszczania podłóg,

Cement, Gips sztukatorski i murarski, **Wapno** hydrauliczne, **Antimerulion, Karbolineum, Tektury** smołowe do pokrywania dachów, **Smołowiec** gazowy i drzewny, **Farby** na dachy, **Farby** do fasad.

Proszek na owady „Zacherlin", **Proszek** zamorski Andela, proszek perski na wagę, **Tynktura** przeciw pluskwom, **Papier** Lep i Trzaski na muchy, **Siatki** na okna przeciw muchom, Naftalina, Liście paczulowe, Papier naftalinowy, **Saszetki** naftalinowe, Kamfora, Pieprz biały przeciw molom, Środki przeciw myszom i szczurom, Środki do desinfekcji.

LINOLEUM. CERATY. ROGÓŻKI. CHODNIKI, | PŁASZCZE GUMOWE, PŁACHTY NIEPRZEMAKALNE.

Oliwa do maszyn „Lecer" — **Smarowidło** do osi — **Pasy** do maszyn, **Nity i Sruby** — **Gurty i Węże** parciane — **Artykuły** techniczne i gospodarcze — **Oliwa** rzepakowa — **Latarki** stajenne i ręczne

Oliwa kaukaska

do maszyn rolniczych

Nro 1, złr. 28.— Nro 2, złr. 24.—
Nro 3, złr, 22.— Nro 4 złr. 18.—
za 100 kgr. loco Kraków.

Siny kamień (Witriol miedzi) do bejcowania przenicy.
Cebula morska na myszy polne i domowe.
Smarowidło nieprzemakalne na obuwie.

Boże zbaw Polskę!

Prześliczna **chromolitografia** na kartonie, wielkości 16/10 centmtr., przedstawiająca **Najśw Marję Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Litwy i Rusi**, w bardzo wiernem wykonaniu. — Na odwrotnej stronie **Modlitwa za Ojczyznę**, aprobowana przez władzę duchowną.

Cena egzemplarza **20 ct.**, tuzina **2 złr.** 2435

NAKŁAD KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże wyszło: **Rynek, 30.**

Polecenie naszej Ojczyzny Bogu, ułożył kapłan zakonnik. Cena 5 ct.

Litanja za nawrócenie Rosjan. Cena 2 ct.

Modlitwa za naród nasz i braci prześladowanych. (300 dni odp.) Cena 2 ct.

Już opłatnie

do wszystkich stacyj Galicyi zachodniej.

Superfosfat 18%	mineralny	złr. 4·42	per 100 kg. z worк.
	kostny . .	„ 4·60	
Mączki kostne	2% a ot. 12% kw. fosf. roz.	4·68	
	3½ „ 20% „ „	5·80	
	¾ „ 30% „ „	4·38	

Najściślejsza gwarancya, na podstawie analizy kontrolnej, bezpłatne wypożyczenie znakomitych maszyn do siewu nawozów sztucznych. 2412 11 0

Dogodne warunki: Proszę w własnym interesie zażądać cennik i broszurę o użyciu nawozów sztucznych. **Najlepsza tomasyna na składzie.**

Dom rolniczy ERNESTA BAHLSENA

w Krakowie. — Biuro I-sze nadawcze Karmelicka 21.

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem zawiadamiam Szanownych moich Odbiorców, iż mój

handel towarów korzennych i mieszanych

dostarczający od dziesięciu lat towary, Kółkom rolniczym i sklepikom chrześcijańskim, **zostaje** z dniem 1-go września 1898 r. **przeniesiony na Plac Matejki L. 9.** do domu własnego naprzeciw kościoła św. Florjana.

Dziękując za dotychczasowe względy Szanownej Publiczności polecam się nadal do usług,

z głębokim szacunkiem ***Konstanty Mildner***

2631 1 6 **Kraków, Plac Matejki.**

KTÓRA PANI

chce nosić dobrą i wygodną

sznurówkę

zechce pofatygować się 2555 4 0

do Filii renomowanej fabryki sznurówek

Federer i Piesen z Pragi

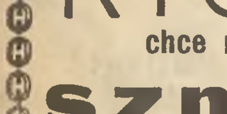
Kraków, ulica Grodzka Nr. 4,

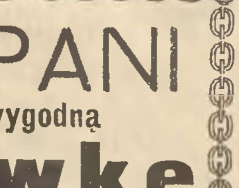
Wejście tylko z ulicy.

Na głównych wystawach cztery razy premiowane.

K. Zieliński, optyk

Kraków, Rynek A-B, 39





poleca wielki wybór **lornetek** teatralnych i polowych **po bardzo niskich cenach, a mianowicie:**

teatralne czarno emal.	po złr.	3·90, 4·50, 5·25, 6·25,
„ niklowane	„ „	4·50, 5·25, 5·50,
„ aluminiowe	„ „	6·50, 7·50, 8.—,
„ oprawa z konchy	„ „	6·50, 7·25, 8·—. 10·—,
polowe czarno emal.	„ „	6·75, 7·50, 8·—, 9·50,
„ nikl. 8 szkieł, „Alpengläser"	„ „	6·— i 8·50 z kompas.
„ aluminium 8 szkieł „Alpengläser"	„	11·—.

Ceny rozumieją się z skórkowymi futerałami, a przy polowych i z paskiem.

Wagi wodne budowlane długość 25 centimetr. . . . . . . 70 kr.
„ „ „ „ 60 „ . . . . . . 1 złr.

Miary 20-to metrowe złr. 2·80 do 4·50; — **Barometry** od złr. 4·—.

Oryginalne **Fonografy Edisona** po złr. 50 i 100. 2445

Wyższa szkoła handlowa

w Krakowie

rozpoczyna z dniem 1 września b. r. nowy rok szkolny, z rzędu siedmnasty.

Szkoła ta obejmuje trzy oddziały, a mianowicie:

1) Oddział wyższy przeznaczony jest dla tych młodzieńców, którzy zamierzają poświęcić się zawodowi handlowemu w większych zakładach handlowych lub finansowych. Program naukowy rozłożony na trzy lata jest następujący:

Kurs I. Język: polski (4 g.), niemiecki (5 g), francuski (5 g), matematyka (3 g.), rachunki kupieckie (3 g.) fizyka (2 g.), geografia (2 g), historja (2 g.), nauka o handlu (1 g.), ćwiczenia kontowe (1 g.) kaligrafia (2 g.) — nadto nadobowiązkowo: stenografia (2 g.).

Kurs II. Język: polski (3 g.) niemiecki (4 g), francuski (4 g.). matematyka (2 g.), rachunki kupieckie (2 g.), fizyka (2 g.), chemia i towaroznawstwo (2 g.), geografia (2 g), nauka o handlu (2 g), prawo wekslowe (2 g.), buchalterja (2 g), kaligrafia (1 g.), — nadto nadobowiązkowo: stenografia (2 g), język angielski (2 g.)

Kurs III. Języki: polski (3 g.), niemiecki (4 g.), francuski (4 g.), matematyka (1 g.), rachunki kupieckie (2 g.), towaroznawstwo (2 g.), geografia (2 g.). historja (2 g.), prawo handlowe (2 g.), buchalterja (1 g.), kantor wzorowy (4 g.), korespondencja handlowa (2. g.), ekonomia społeczna (2 g.); nadto nadobowiązkowo: język angielski (2 g.), stenografia (2 g.).

Uczniowie wstępujący na ten oddział szkoły handlowej mają się wykazać metryką urodzenia i świadectwem IV. klasy gimnazjalnej lub realnej, lub też muszą się poddać egzaminowi wstępnemu w zakresie nauk IV. klasy gimnazjalnej z wyjątkiem języków łacińskiego i greckiego. Uczniowie trzeciego kursu poddają się z końcem roku egzaminowi głównemu, z którego otrzymują osobne świadectwo.

Nauka odbywa się codziennie od godziny 8—1.

Starania o przyznanie uczniom wyższego oddziału prawa do jednorocznej służby wojskowej są w toku.

2) Oddział niższy szkoły handlowej przeznaczony jest dla młodzieży pracującej w handlach i ma na celu uzupełnienie naukowe praktyki handlowej uczniów. Program naukowy, rozłożony na trzy lata obejmuje:

Kurs I. Języki: polski (2 g.), niemiecki (4 g), rachunki kupieckie (3 g.), geografia (1 g.) kaligrafia (2 g.).

Kurs II. Języki: polski (2 g.), niemiecki (3 g.), rachunki kupieckie (2 g.), nauka o handlu i wekslach (1 g). buchalterja i ćwiczenia kontowe (1 g.), geografia (2 g), kaligrafia (1 g.)

Kurs III. Języki: polski (2 g), niemiecki (3 g.), rachunki kupieckie (1 g.). nauka o handlu i wekslach (1 g.), buchalterja i ćwiczenia kontowe (2 g.), korespondencja (1 g.), geografia 1 g.), kaligrafia (1 g.).

Uczniowie wstępujący na ten oddział mają się wykazać: metryką urodzenia i świadectwem ukończonej 4 klasy szkoły ludowej, lub też muszą się poddać egzaminowi wstępnemu w zakresie nauk IV. kl. ludowej.

Nauka odbywa się codziennie od godz. 2—4 po południu. 2577 2 3

3) Wieczorny kurs uzupełniający daje sposobność do uzupełnienia wykształcenia osobom dojrzałym, pracującym samodzielnie w zawodach handlowych lub finansowych. Program naukowy ogranicza się jedynie do nauk ściśle zawodowych. głównie buchalteryi, prawa wekslowego i t. d. Wykłady odbywają się codziennie od godz. 7—9 wieczór.

Wpisy do wyższej szkoły handlowej odbywają się w dniach 1, 2 i 3 września, a to: do oddziału wyższego i kursów wieczornych w godzinach od 10 do 12 przed południem, do niższego zaś od 2—4 po południu.

Bliższych wyjaśnień co do przyjęcia uczniów i t. p. udziela Dyrekcya pisemnie lub ustnie w godzinach urzędowych codziennie od godz. 9—10, ulica Sienna Nr. 16, I. piętro.

Kraków, dnia 8-go sierpnia 1898 r.

Dyrekcya wyższej szkoły handlowej.

ZAKŁAD

KAMIENIARSKO-RZEŹBIARSKI

pod zarządem

JÓZEFA KULESZY

naprzeciw cmentarza w Krakowie



Podejmuje się wszelkich robót kamieniarskich, fabrycznych i pomnikowych, według własnych lub dostarczonych rysunków, tak w miejscu jak i na prowincyę.

2433

Do wynajęcia:

5 pokoi, przedpokój, kuchnia, łazienka z wodociągiem, ogrzewaniem i gazem na parterze, **Warszawska Nr. 3,** — tamże pokoje kawalerskie. 2608 2 3

SKLEP

z dwoma pokojami i kuchnią jest od 1 go września b. r. **przy ulicy Wielopole Nr. 10 do wynajęcia.** Wiadomość tamże. 2627

Zaraz do wynajęcia

umeblowany ładnie, wygodnie salonik z fortepianem, dwa pokoje sypialne, przedpokój, kuchenka z łóżkiem i naczyniami. Wiadomość Kraków, ulica Bernardyńska L. 8.

Praktykant

zamiejscowy, znajdzie umieszczenie w magazynie galanteryjnym **Anastazego Froncza** w Krakowie, 2628 1 0

Praktykant

zamiejscowy, **potrzebny** do handlu drobiazgowego **Kazimierza Orzechowskiego** w Krakowie, ul Długa. 2629

Przyjmuje na mieszkanie

P. P. Studentów

z wiktem i obsługą lub bez **przy ulicy Batorego Nr. 22** w oficynie II-gie piętro. 2630 1 3

W Rynku głównym

w domu pod L. or. 7 na II-giem piętrze **6 pokoi** z przedpokojem, kuchnią. piwnicą i strychem **do wynajęcia** od 1-go października — Bliższa wiadomość u właściciela przy ulicy św. Tomasza pod Nr. 28 mieszkającego na I piętrze codzień między godz. 2 gą a 4-tą. 2633 1 0

Poszukuje się dostawcy

masła dobrego

około 150 k. mies. — Dwory lub plebanje mają pierwszeństwo. — Adres pod L **150** do Działu inseratów. „Głosu Narodu". 2634

Obywatelka ziemska

z Król. polskiego, przyjmuje

studentów

szkół średnich na stancję, zapewniając sumienną opiekę.

Bliższej wiadomości udzieli: Administracja „Głosu Narodu" Garbarska Nr. 7. 2625 1 5

O. Fritzego bursztynowo-olejno-lakierowa farba uznana jako najlepszy środek do lakierowania podłóg, nieprześcigniona co do trwałości, wydatności i połysku. — **Bardzo łatwa do użycia.**—Wysycha pod gwarancją w przeciągu 6 godzin.

Farba spirytusowo-lakierowa do podłóg, firmy 2420 1 3

Christof Schramm

wysycha w przeciągu jednej godziny. — Wyłączny główny skład w Krakowie u firmy

Reim i Spółka

Rynek gł. 37. — Linja A—B.

Do wynajęcia zaraz!

p. ul Radziwiłłowskiej Nr. 19, piękne mieszkania na parterze 4 lub 5 pokoi z ogródkiem — **p. ul. Stachowskiego Nr. 85,** dwa pokoje z kuchnią na II p., 3 pokoje z kuchnią w oficynie — **p. ul. Krowoderskiej Nr. 151,** pokoj z kuchnią II p. z wodociągiem. 2478

Realność

tuż pod Krakowem położona, z ogródkiem i ładnym domem murowanem o willowym charakterze jest **za cenę gruntu** (po 35 zł. za sążeń) **do sprzedania.** Dębniki, ul. Ogrodowa l. 125. Wiadomość tamże. 2545 2 3

Opiekę z utrzymaniem

dla dwóch panienek katoliczek do ukończenia edukacji, podejmuje Pani Kanonicka H. O. — Bliższa wiadomość: Kraków, ulica Bernardyńska Nr. 8, — stolarz Józef Papiński wskaże. 2601 1 3

Bodzanów p. Wieliczka

ma do sprzedania 2605

ŻYTO TRYUMF

po 12 złr. za 100 kilo.

Kazimierz Zajączkowski

w Krakowie, plac Marjacki L, 8. **Specjalny skład artykułów treści religijnej, — olbrzymi wybór obrazków i obrazów świętych na papierze paryskim, na blasze i płótnie (do chorągwi i feretronów). Przyjmuje zamówienia na portrety olejne i kredkowe. — Książki do nabożeństwa dla każdego wieku i stanu – od bardzo skromnych do wykwintnych. — Oprawia obrazy w ramy, posiadając duży skład listew złotych, czarnych i brązowych. — Ceny niskie — ekspedycja szybka i rzetelna.** 2431

Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.